

**Bóg nas na to pozostawił przy życiu
i sposobi nas do zadań
w przyszłości, byśmy jako naród
byli światu wzorem zdrowego
chrześcijańskiego życia zbiorowego,
a jako jednostki budowali się
wzajemnie przykładem szczerych
cnót ewangelicznych.**

*Czcigodny Sługa Boży
kard. August Hlond, Prymas Polski
Poznań, dnia 22 lipca 1945 roku*

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXII
Nr 11 (245)

Listopad 2018

**70. rocznica śmierci
Czcigodnego Sługi Bożego
kard. Augusta Hlonda
Prymasa Polski**

Kalendarz liturgiczny

1 listopada – Uroczystość Wszystkich Świętych

Uroczystość ma charakter bardzo radosny. Wspominamy bowiem dzisiaj wszystkich tych, którzy żyli przed nami i wypełniając w swoim życiu Bożą wolę, osiągnęli wieczne szczęście przebywania z Bogiem w niebie.

2 listopada – Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, Dzień Zaduszny

Kościół wspomina w liturgii wszystkich wierzących w Chrystusa, którzy odeszli już z tego świata, a teraz przebywają w czyśćcu. Przekonanie o istnieniu czyśćca jest jednym z dogmatów naszej wiary.

4 listopada – św. Karola Boromeusza, biskupa

Karol urodził się na zamku Arona 3 października 1538 r. jako syn arystokratycznego rodu, spokrewnionego z rodem Medici. Zmarł w Mediolanie 3 listopada 1584 r. Beatyfikowany w 1602 r., kanonizowany przez Pawła V w 1610 r.

5 listopada – Świętych Elżbiety i Zachariasza, rodziców św. Jana Chrzciciela

Według Ewangelii św. Łukasza (Łk 1,5-80) Elżbieta pochodziła z kapłańskiego rodu Aarona. Uchodząca za bezpłodną, mimo podeszłego wieku urodziła Zachariaszowi syna. Zachariasz był ojcem Jana Chrzciciela (Łk 1,5-25.59-79).

9 listopada – Rocznica poświęcenia Bazyliki Laterańskiej

Bazylika Św. Jana na Lateranie jest kościołem katedralnym papieża. Odegrała ona doniosłą rolę w historii chrześcijaństwa i dlatego Kościół obchodzi specjalny dzień, przypominający moment jej poświęcenia.

10 listopada – Wspomnienie św. Leona Wielkiego, papieża i doktora Kościoła

Leon urodził się około 400 r. w Toskanii. Był synem Kwintyniana. Papież Celestyn I mianował go archidiaconem około roku 430. Zmarł 10 listopada 461 r. w Rzymie. Został pochowany w portyku bazyliki św. Piotra. W roku 1754 Benedykt XIV ogłosił go doktorem Kościoła. Jest patronem muzyków i śpiewaków.

11 listopada – św. Marcina z Tours, biskupa

Marcin urodził się ok. 316 r. w Panonii, na terenie dzisiejszych Węgier, w rodzinie pogańskiej. Mając 15 lat wstąpił do armii Konstancjusza II. Wydarzenie, które wszyscy czciciele wspominają, miało miejsce w okresie tej służby. Żebrakowi proszącemu o jałmużnę u bram miasta Amiens Marcin oddał połowę swej opończy. Następnej nocy ukazał mu się Chrystus odziany w ten płaszcz i mówiący do aniołów: „To Marcin okrył mnie swoim płaszczem”. Mając 15 lat wstąpił do armii Konstancjusza II. Marcin zmarł 8 listopada 397 r. w Candes podczas podróży duszpasterskiej. Jego ciało sprowadzono Loarą do Tours i pochowano 11 listopada. Jako pierwszy wyznawca – nie-męczennik – zaczął odbierać cześć świętego w Kościele Zachodnim.

12 listopada – Wspomnienie św. Jozafata Kuncewicza, biskupa i męczennika

Jan Kunczyc (Kuncewicz) urodził się w 1580 r. we Włodzimierzu Wołyńskim w mieszczańskiej rodzinie prawosławnej.

zobacz str. 18 ➞

13 listopada – Wspomnienie św. Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna, pierwszych męczenników Polski

zobacz str. 20 ➞

15 listopada – Wspomnienie św. Alberta Wielkiego, biskupa i doktora Kościoła

16 listopada – Wspomnienie poświęcenia rzymskich Bazylik Św. Apostołów Piotra i Pawła

Wspomnienie poświęcenia obu bazylik jest obchodzone od XI w. Papież Pius IX, po poświęceniu Bazyliki Św. Pawła, połączył obchód rocznic poświęcenia obu kościołów w jedno wspomnienie.

Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia

17 listopada – Wspomnienie św. Elżbiety Węgierskiej, zakonnicy

18 listopada – bl. Karoliny Kózkówny, dziewicy i męczennicy

19 listopada – bl. Salomei, dziewicy

20 listopada – św. Rafała Kalinowskiego, prezbitera

20 listopada – błogosławionych dziewic i męczennic Anieli od św. Józefa i Towarzyszek

Franciszka Lloret Marti (s. Aniela od św. Józefa) urodziła się w 1875 r. w Villajoyosa w Hiszpanii. Zamordowana wraz z 14 towarzyszkami 19 listopada 1936 r. przez lewacką bojówkę Czerwonej Milicji. Łącznie 17 sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Nauki Chrześcijańskiej beatyfikował papież św. Jan Paweł II 1 października 1995 r. w gronie 110 męczenników z czasów rewolucji francuskiej i wojny domowej w Hiszpanii.

21 listopada – Wspomnienie Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny

zobacz str. 5 ➞

22 listopada – Wspomnienie św. Cecylii, dziewicy i męczennicy

23 listopada – Wspomnienie św. Klemensa I, papieża i męczennika

24 listopada – Wspomnienie świętych męczenników Andrzeja Dung-Lac, prezbitera, i Towarzyszy

25 listopada – UROCZYSTOŚĆ JEZUSA CHRYSTUSA, KRÓLA WSZECHŚWIATA

25 listopada – Św. Katarzyny Aleksandryjskiej, dziewicy i męczennicy

25 listopada – błogosławionych małżonków Alojzego i Marii Quattrocchi

zobacz str. 8 ➞

30 listopada – ŚWIĘTO ŚW. ANDRZEJA APOSTOŁA

Wymodlona i wywalczona wolność

List pasterski Episkopatu Polski

z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości

Umiłowani w Panu, Siostry i Bracia!

W dzisiejszej Liturgii Słowa Chrystus wskazuje na dwa najważniejsze przykazania. Pierwsze dotyczy miłości Boga, a drugie miłości człowieka. W Ewangelii św. Jana czytamy, że Jezus *umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował* (J 13,1). Chrystus objawia nam miłość Ojca, którą od Niego otrzymuje. Uczniowie zaś, miłując się wzajemnie, naśladują miłość Jezusa, którą sami otrzymują (por. KKK 1823). Jezus w ten sposób zaprasza nas do współpracy: *Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej!* (J 15,9). I dodaje: *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiłowalem* (J 15,12).

W uniwersalny nakaz miłości Boga i bliźniego wpisana jest miłość do własnej Ojczyzny. Wyraża się ona poprzez codzienną obywatelską uczciwość, gotowość służby i poświęcenia na rzecz dobra wspólnego oraz międzypokoleniową solidarność, odpowiedzialność za najsłabszych, których Bóg stawia na naszej drodze. Szczególną formą umiławania Ojczyzny jest obrona jej suwerenności. W dokumencie Konferencji Episkopatu Polski zatytułowanym *Chrześcijański kształt patriotyzmu* czytamy: „Dla chrześcijanina służba ziemskiej ojczyźnie, podobnie jak miłość własnej rodziny, pozostaje zawsze etapem na drodze do ojczyzny niebieskiej, która dzięki nieskończonej miłości Boga obejmuje wszystkie ludy i narody na ziemi”.

Wyjątkowy przykład tak pojętej miłości pozostawili nam nasi przodkowie. Życiową postawą potwierdzili, że droga do odzyskania przez Naród Polski swego niepodległego i suwerennego państwa wiodła nie tylko poprzez walkę zbrojną, starania polityczne, dyplomatyczne i pracę kilku pokoleń Polaków, ale przede wszystkim przez miłość do Boga i bliźniego, wytrwałą wiarę oraz modlitwę. W 1918 r. za sprawą Bożej Opatrzności i dzięki wielkiemu wysiłkowi całego narodu odrodziła się po 123 latach niewoli niepodległa Polska. Rodziła się ona najpierw w sercach i umysłach naszych przodków, którzy nie chcieli służyć zaborcom.

Przypomnijmy, że Rzeczpospolita upadła w wyniku przemocy sąsiednich mocarstw, a także z powodu win i zaniedbań społeczeństwa szlacheckiego, zwłaszcza części arystokracji, dygnitarzy państwowych i niektórych hierarchów kościelnych. Szczególnie bolesne były: prywatna i egoistyczna postawa szlachty, zdrada Ojczyzny przez część magnatów i ich współdziałanie z wrogami. Kolejne zrywy narodu do walki zbrojnej o niepodległość Ojczyzny – poczynając od insurekcji kościuszkowskiej, poprzez okres napoleoński, Wiosnę Ludów, powstanie listopadowe i styczniowe – nie przynosiły rezultatów i powodowały nasilające się represje ze strony zaborców oraz niszczenie polskiej kultury i prześladowanie Kościoła, który zawsze wspierał narodowe zmagania o odzyskanie wolności. Nie sposób nie wspomnieć późniejszych powstań – wielkopolskiego i śląskich, wpisanych w czas formowania się Państwa Polskiego.

Po klęsce powstania listopadowego, z Bożej inspiracji w sercach grupy Polaków, między innymi na emigracji w Paryżu, kształtowała się idea, że dla odzyskania wolności konieczne jest odrodzenie religijne narodu i związana z nim odnowa moralna oraz praca nad rozbudzeniem świadomości narodowej w szerokich warstwach społeczeństwa, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej.

Jednym z najgroźniejszych zniewoleń polskiego społeczeństwa w XIX w. był grzech pijaństwa, który niszczył duchowo i moralnie oraz degradował fizycznie. Trzeźwość narodu była wielką troską Kościoła katolickiego. Warto tu wspomnieć bł. Ojca Honorata Koźmińskiego, bł. Edmunda Bojanowskiego czy ks. Jana Alojzego Ficka, proboszcza w Piekarach Śląskich. Publiczne nabożeństwa połączone z rekolekcjami i misjami, pokuta oraz śluby wyrzeczenia się alkoholu rozpowszechniły się szybko na ziemiach polskich pod trzema zaborami. Przy parafiach powstawały bractwa religijne o charakterze trzeźwościowym.

Do swoistej przemiany moralnej doszło na ziemiach polskich od lutego do października 1861 r. Wyrażała się ona w bardzo licznych nabożeństwach i procesjach patriotycznych, połączonych ze śpiewem pieśni *Boże coś Polskę*. W Królestwie Polskim, na terenach obecnej Litwy, Białorusi i Ukrainy oraz na ziemiach polskich pod zaborem pruskim (Wielkopolska, Pomorze Gdańskie) tłumy Polaków gromadziły się na Mszach Świątecznych o charakterze patriotycznym sprawowanych w intencji Ojczyzny i jej pomyślności. W ten sposób Naród Polski mocno wyraził w formie religijnej wolę suwerennego istnienia.

W drugiej połowie XIX w. niezwykle rolę w odrodzeniu narodowym i religijnym szerokich warstw społeczeństwa polskiego pod trzema zaborami odegrali duchowni i świeccy katolicy animujący bractwa, zrzeszenia, stowarzyszenia, itd., skupiające Polaków w obronie wiary katolickiej, języka ojczystego, prawa własności, a także w działalności charytatywnej, edukacyjnej, formacyjnej, gospodarczej i kulturalnej. Były one oparte na wartościach chrześcijańskich i wzmacniały formację duchową, narodową i religijną ich członków. Na tej drodze zrodziło się polskie społeczeństwo obywatelskie, w którym uczestniczyły – choć w różnym zakresie – świadome narodowo wszystkie grupy społeczne, od arystokracji i przedsiębiorców, po ubogą ludność wiejską i robotników. W polskim odrodzeniu narodowym brali też czynny udział chrześcijanie innych wyznań, szczególnie ewangelicy na Warmii, Mazurach i Śląsku Cieszyńskim. W zmagania o niepodległą Polskę angażowali się także na rozmaitych polach przedstawiciele innych narodów mieszkających na ziemiach polskich w okresie zaborów.

Pan Bóg objawiał Swą łaskę Narodowi Polskiemu, kierując do niego przesłanie przez Najświętszą Maryję Pannę.

cd. na str. 4

Wymodlona i wywalczona wolność

dokończenie ze str. 3

Przykładowo w objawieniach w Gietrzwałdzie, w 1877 r. Matka Boża Niepokalanie Poczęta wzywała do zerwania z nałogami, zachęcała do przemiany życia i codziennego odmawiania różańca w intencji wolności Kościoła na ziemiach polskich pod zaborem pruskim, co łączono z modlitwą o niepodległą Polskę. Jasna Góra, Kalwaria Zebrzydowska i Pacławaska oraz inne sanktuaria gromadziły rzesze pielgrzymów ze wszystkich zaborów, rozbrzmiewały polskimi pieśniami i modlitwą ze stale obecnymi w nich akcentami patriotycznymi, integrując duchowo wspólnotę narodową. Głęboko zakorzeniona w polskiej tradycji pamięć o zmarłych przodkach i bohaterach, łączona z wielkanocną tajemnicą zmartwychwstania Chrystusa, budziła też w sercach Polaków nadzieję na wskrzeszenie niepodległej Ojczyzny z „grobu niewoli”.

Miłosiermy Bóg dał Polskiemu Narodowi w okresie zaborów wielu świętych i błogosławionych, których życie, modlitwa, duszpasterska posługa oraz działalność przyczyniły się do obudzenia religijnego, społecznego i narodowego Polaków. Do pierwszorzędných postaci należy zaliczyć św. Abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, św. Brata Alberta Chmielowskiego, św. Rafała Kalinowskiego, bł. O. Honorata Koźmińskiego, św. Bp. Józefa Sebastiana Pelczara, św. Abp. Józefa Bilczewskiego, bł. Edmunda Bojanowskiego, bł. Ks. Bronisława Markiewicza, bł. S. Marię Angelę Truszkowską, bł. S. Klarę Ludwikę Szczęsną, bł. S. Bernardynę Marię Jabłońską, św. S. Urszulę Ledóchowską, bł. S. Marię Darowską. W odpowiedzi na znaki czasu z Bożą pomocą stworzyli oni wiele nowych dynamicznych wspólnot zakonnych, habitowych i bezhabitowych, które w dużej mierze przyczyniły się do odrodzenia duchowego Kościoła katolickiego i narodu oraz podjęły posługę wśród najbardziej potrzebujących i ubogich Polaków. Ducha Polskiego Narodu w dążeniu do niepodległości umacniała też postawa prymasów Polski, szczególnie zaś Abp. Leona Przyłuskiego, Abp. Floriana Stablewskiego i Kard. Edmunda Dalbora, podtrzymujących tradycję i godność dawnej Rzeczypospolitej.

Na niezwykłą rolę polskiej kultury w zachowaniu ducha narodowego i w odzyskaniu niepodległości wskazywał św. Jan Paweł II. W żadnym innym okresie Naród Polski nie wydał tylu genialnych twórców: pisarzy, takich jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Henryk Sienkiewicz; kompozytorów, wśród których znaleźli się: Fryderyk Chopin, Stanisław Moniuszko, Feliks Nowowiejski; czy malarzy: Józefa Chełmońskiego, Jana Matejkę, Artura Grottgera, Stanisława Wyspiańskiego. Ich dzieła, wyrastające z chrześcijańskiego i narodowego ducha, kształtowały polskie serca i umysły w zmaganiach o wolną Ojczyznę. W dobie zaborów trudną do przecenienia rolę w podtrzymaniu i przekazywaniu wiary katolickiej oraz polskości odgrywały polskie rodziny, a w sposób szczególny kobiety. To one zaszczeptały kolejnym pokoleniom młodych Polaków miłość do Boga, Kościoła i Ojczyzny.

Drogi Polaków do niepodległości motywowane wiarą katolicką prowadziły najpierw do umocnienia wiary i odrodzenia

moralnego, a następnie do pogłębienia świadomości narodowej. Nastąpiło upodmiotowienie społeczne, narodowe i religijne szerokich warstw społeczeństwa polskiego, przede wszystkim ludności wiejskiej, rzemieślników oraz robotników. Prześladowania ze strony zaborców doprowadziły do jeszcze głębszego związania Kościoła katolickiego i innych wyznań chrześcijańskich z Polskim Narodem.

Drodzy Siostry i Bracia!

Niepodległość została wymodlona, wypracowana i wywalczona przez Polaków, którzy stali się wewnętrznymi wolnymi, ugruntowanymi w wierze i odpowiedzialnymi za naród. W pamiętnym listopadzie 1918 r. wielcy przywódcy narodu oraz zwykli Polacy stanęli razem do budowania niepodległej Rzeczypospolitej w historycznej chwili danej przez Boga po I wojnie światowej.

Niepodległość odzyskana 100 lat temu nie jest dana Polskiemu Narodowi raz na zawsze. Wymaga ona od każdego pokolenia Polaków troski o Ojczyznę. Obchodzona rocznica skłania nas do refleksji nad obecnym stanem Polski i zagrożeniami dla jej suwerennego bytu. Odstępowanie od wiary katolickiej i chrześcijańskich zasad jako podstawy życia rodzinnego, narodowego i funkcjonowania państwa, to najpoważniejsze z zagrożeń, które doprowadziły już raz w przeszłości do upadku Rzeczypospolitej. Szerzące się zniewolenia szczególnie wśród młodej generacji Polaków – alkohol, narkotyki, pornografia, zagrożenia płynące z Internetu, hazard, itd., prowadzą do osłabienia moralnego i duchowego narodu. Spośród wad narodowych coraz bardziej dochodzą do głosu prywata, egoizm jednostek i całych grup, brak troski o dobro wspólne, szkalowanie i znieważanie wiary katolickiej, polskiej tradycji narodowej i tego wszystkiego, co stanowi naszą Ojczyznę. Bolesna historia naszej Ojczyzny powinna wyczułać nas na zagrożenia duchowej wolności i suwerenności narodu.

Obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości skłaniają nas przede wszystkim do okazania Bogu, który jest Panem dziejów, naszego dziękczynienia i wyśpiewania *Te Deum laudamus* – Ciebie Boga wysławiamy. Okres niewoli, który przyniósł tak wiele bolesnych doświadczeń, okazał się ostatecznie czasem próby, z którego nasi przodkowie wyszli odnowieni, umocnieni, przejmując odpowiedzialność za losy Ojczyzny. Ich dojrzała postawa pozostawiła wyraźny ślad w życiu następnych pokoleń, które stanęły przed kolejnymi zagrożeniami utraty niepodległego bytu. Modląc się dzisiaj o Boże błogosławieństwo dla wolnej i niepodległej Ojczyzny, oddajemy się kolejny raz Jasnogórskiej Pani, Królowej Polski. Prośmy Ją przede wszystkim o matczyną opiekę dla sprawujących władzę w naszej Ojczyźnie i wszystkich obywateli, zatroskanych o dobro wspólne. Matce naszego Zbawiciela powierzamy wszystkich Polaków, szczególnie młodych, aby w duchu wierności Bogu i Ewangelii kształtowali szczęśliwą przyszłość naszej Ojczyzny.

Dziękując Bożej Opatrzności za dar wolnej Polski, udzielamy naszym rodakom w kraju i za granicą błogosławieństwa: w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce obecni na 378. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie, w dniu 14 marca 2018 r.

Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny

W dawnych czasach istniał wśród Żydów zwyczaj religijny, polegający na tym, że dzieci – nawet jeszcze nie narodzone – ofiarowywano służbie Bożej. Dziecko, zanim ukończyło piąty rok życia, zabierano do świątyni w Jerozolimie i oddawano kapłanowi, który ofiarowywał je Panu. Zdarzało się czasem, że dziecko pozostawało dłużej w świątyni, wychowywało się, uczyło służby dla sanktuarium, pomagało wykonywać szaty liturgiczne i asystowało podczas nabożeństw.

Święta Anna, matka Maryi, przez wiele lat była bezdzietna. Mimo to nie utraciła wiary i ciągle prosiła Boga o dziecko. Złożyła obietnicę, że jeśli urodzi dziecko, odda je na służbę Bogu. Tak zrobiła, choć po tylu latach oczekiwania na upragnione potomstwo musiało to być wielkie poświęcenie z jej strony. Ewangelie nie mówią dokładnie, kiedy miało miejsce ofiarowanie Maryi, ale na pewno na początku Jej życia, prawdopodobnie, gdy Maryja miała trzy lata. Wtedy to Jej rodzice, św. Joachim i św. Anna, przedstawili Bogu przysłą Królową Świata. Oddali Ją wówczas kapłanowi Zachariaszowi, który kilkanaście lat później stał się ojcem św. Jana Chrzciciela. Według niektórych autorów Maryja pozostała w świątyni około 12 lat. Zdarzenie to wspominamy właśnie w dniu dzisiejszym. Informacje o nim pochodzą z pism apokryficznych, nie przyjętych do kanonu Pisma świętego.

W *Protoewangelii Jakuba*, napisanej ok. 140 r. po narodzeniu Jezusa, czytamy, że rodzicami Maryi był św. Joachim i św. Anna i że stali się jej rodzicami w bardzo późnym wieku. Dlatego przed swoją śmiercią oddali Maryję na wychowanie i naukę do świątyni, gdy Maryja miała zaledwie trzy lata. Opis ten powtarza apokryf z VI w. – *Księga Narodzin Błogosławionej Maryi i Dzieciństwa Zbawiciela*, a także pochodzący z tego samego czasu inny apokryf, Ewangelia Narodzenia Maryi.

W Kościołach wschodnich panuje zgodne przekonanie, że Maryja faktycznie była ofiarowana w świątyni. Potwierdzają to bardzo liczne wypowiedzi wschodnich pisarzy kościelnych. Oprócz powagi apokryfów, na których się oparli, o ustanowieniu święta Ofiarowania Maryi w świątyni zdecydował zapewne w niemałej mierze również paralelizm świąt Maryi i Jezusa. Skoro obchodzimy uroczystości Poczęcie Jezusa (25.03) i Poczęcie Maryi (8.12), Narodzenie Jezusa (25.12) i Narodzenie Maryi (8.09), Wniebowstąpienie Jezusa i Wniebowzięcie Maryi (15.08), to naturalne wydaje się obchodzenie obok święta ofiarowania Chrystusa (2.02) także święta ofiarowania Jego Matki.

Dla uczczenia tej tajemnicy obchodzono osobne święto najpierw w Jerozolimie (prawdopodobnie już w VI w., kiedy to poświęcono w Jerozolimie kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny), potem od VIII w. na całym Wschodzie. W 1372 r. wprowadził je w Awinionie Grzegorz XI, a w 1585 r. Sykstus V rozszerzył je na cały Kościół.

Chociaż dzisiejsze wspomnienie nie ma żadnego potwierdzenia historycznego, przynosi ono ważną refleksję teologiczną: Maryja przez całe życie była oddana Bogu – od momentu, w którym została niepokalanie poczęta, poprzez swe narodziny, a potem ofiarowanie w świątyni. Stała się w ten sposób doskonałą świątynią niż jakakolwiek świątynia uczyniona ludzkimi rękami. Od wieków Maryja była przeznaczona w Bożych planach dla wypełnienia wielkiej zbawczej misji. Upatrzona przez Opatrzność na Matkę Zbawiciela, przez samo to stała się darem dla Ojca. Do swojej misji Maryja przygotowywała się bardzo pilnie i z całym oddaniem – o czym świadczą chociażby jej własne słowa wypowiedziane do Gabriela: *Oto ja, służebnica Pańska* (Łk 1,38).

W tradycji bizantyńskiej obchodzi się uroczystości święto Wprowadzenia Przenajświętszej Bogurodzicy do Świątyni (Wwiedzenie Preświatoj Bohorodicy wo Chram). Bracia prawosławni opowiadają, że 3-letnia Maryja samodzielnie weszła po 15 wysokich stopniach świątynnych w ramiona arcykapłana Zachariasza, który wprowadził Ją do Świętego Świętych, gdzie sam miał prawo wchodzić tylko raz w roku.

W Kościele katolickim dzisiejsze wspomnienie jest świętem patronalnym Sióstr Prezentek, założonych w 1626 r. w Krakowie przez Zofię z Maciejowskich Czeską dla nauczania i wychowania dziewcząt. Jest też dniem szczególnej pamięci o mniszkach klauzurowych, o czym przypominał św. Jan Paweł II w 1999 r.: „Maryja jawi się nam w tym dniu jako świątynia, w której Bóg złożył swoje zbawienie, i jako służebnica bez reszty oddana swemu Panu. Z okazji tego święta społeczność Kościoła na całym świecie pamięta o mniszkach klauzurowych, które wybrały życie całkowicie skupione na kontemplacji i utrzymują się

z tego, czego dostarczy im Opatrzność, posługująca się hojnością wiernych. Zalecając wszystkim troskę o to, aby tym konsekrowanym siostrą nie zabrakło wsparcia duchowego i materialnego, kieruję do nich słowa serdecznego pozdrowienia i podziękowania”.

W naszych czasach nie ma już zwyczaju ofiarowywania swoich dzieci Bogu na służbę w świątyni. Wszyscy jednak zostaliśmy niejako przedstawieni Bogu przez naszych rodziców w czasie chrztu. Nie powinniśmy zapominać o tamtym wydarzeniu, ale nieustannie odnawiać w swoim życiu chęć poświęcania siebie Bogu i szukania Jego woli.



Vittore Carpaccio, *Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny* (fragm.)

Dekret o heroicznosci cnót Czcigodnego Sługi Bożego Kardynała Augusta Hlonda

21 maja papież Franciszek podpisał dekret o heroicznosci cnót kard. Hlonda. Jego proces beatyfikacyjny toczy się od 9 stycznia 1992 roku. Postulatorem procesu jest postulator generalny salezjanów, ks. Pierluigi Cameroni, wicepostulatorem zaś chrystusowiec ks. Bogusław Koziol.

VARSAVIENSIS

Beatificationis et Canonizationis

Servi Dei **AUGUSTI HLOND**

E Societate S. Francisci Salesii Gnesnensis et Varsaviensis
Archiepiscopi ac Societatis Christi pro emigrantibus Fundatoris
(1881-1948)

Stalem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam... Wszystko zaś czynię dla Ewangelii, by mieć w niej swój udział (1 Kor 9,19.23).

Zapał apostołski, który wyróżniał dzieło ewangelizacyjne św. Pawła, dobrze oddaje duchowy rys Sługi Bożego Augusta Hlonda, który obierając sobie za motto biskupie słowa: *Da mihi animas caetera tolle*, jako prawdziwy syn św. Jana Bosko, potwierdził je swoim życiem konsekrowanym i biskupim, dając świadectwo niestrudzonej miłości pasterskiej.

Sługa Boży urodził się w Brzęczkowicach (Polska) na Górnym Śląsku, wówczas leżących w archidiecezji wrocławskiej, 5 lipca 1881 i został ochrzczony 5 dni po urodzeniu. Od dziecka żył głęboką wiarą, połączoną z nieustanną modlitwą. W wieku 12 lat, pociągnięty sławą ks. Bosko, podążył z bratem Ignacym do Włoch, aby poświęcić się Panu w Towarzystwie Salezjańskim, do których wkrótce również dołączyli dwaj inni bracia. Przyjęty do nowicjatu, otrzymał strój zakonny z rąk bł. Michała Rua (1896). W 1897 roku złożył profesję zakonną i przełożeni wysłali go do Rzymu na Uniwersytet Gregoriański, na kurs filozofii, który ukończył dyplomem. Z Rzymu wrócił do Polski i podjął trzyletni staż w kolegium w Oświęcimiu. Ukończył studia teologiczne i 23 września 1905 roku otrzymał w Krakowie święcenia prezbiteratu. W latach 1905-1909 uczęszczał na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Krakowskiego i Lwowskiego. W 1907 roku został odpowiedzialnym za zarządzanie nowym domem w Przemyślu, skąd przeniesiono go na przełożonego domu w Wiedniu. Tutaj jego walory i osobiste umiejętności odegrały jeszcze większą rolę w rozwiązywaniu wyjątkowych trudności, w jakich znajdował się instytut w stolicy Imperium.

Ks. August Hlond swoją cnotą i swoim taktem zdołał w krótkim czasie nie tylko uporządkować sytuację ekonomiczną, ale także spowodował rozkwit dzieł młodzieżowych, co z kolei stało się źródłem podziwu każdej klasy społecznej. Troska o biednych, o robotników i o dzieci ludu zjednała mu przychylność najbiedniejszych. Doceniany przez biskupów i nuncjuszy apostołskich, cieszył się także szacunkiem władz państwowych i samej rodziny cesarskiej. W uznaniu tej pracy społecznej i edukacyjnej otrzymał trzykrotnie jedno z najbardziej prestiżowych wyróżnień. W 1919 roku przełożeni mianowali ks. Hlonda prze-



łożonym Inspektorii niemiecko-węgierskiej, powierzając mu troskę o współbraci austriackich, niemieckich i węgierskich. W mniej niż trzy lata młody inspektor otworzył około dziesięciu nowych miejsc działalności salezjańskiej, kształtując je w bardzo autentycznym duchu salezjańskim, wzbudzając przez to liczne powołania.

Był w pełni swojej aktywności, gdy w 1922 roku Ojciec Święty Pius XI pragnący uporządkować życie religijne na Śląsku polskim, wciąż krwawiącym z powodu wojen politycznych i narodowych, powierzył mu bardzo delikatną misję, nominując go na Administratora Apostolskiego. Ks. Hlond zdołał w ciągu trzech lat załatwić sprawy w ten sposób, że byli usatysfakcjonowani Polacy i Niemcy, a co więcej – Stolica Apostolska mogła utworzyć w 1925 roku nową diecezję w Katowicach. Sakrę biskupią otrzymał 3 stycznia 1926 roku. Była to wielka radość dla całej diecezji, ponieważ bp Hlond w ciągu trzech lat administrowania diecezją zwizytował wszystkie parafie, otworzył seminarium, wypełniając je doskonałymi powołaniami, zorganizował Akcję Katolicką i przygotował wszystko pod budowę katedry, pałacu biskupiego i własnego seminarium, kurii i innych potrzebnych budynków. Każdego roku zwoływał Kongresy Katolickie, ustanowił Ligę Katolicką i Ligę Przeciwalkoholową, a także założył katolicki tygodnik „Gość Niedzielny” w wersji polskiej i niemieckiej. Dokonał aktu zawierzenia wiernych Administracji Apostolskiej Najświętszemu Sercu Jezusa. Był pierwszym pasterzem w Polsce, jeśli nawet nie na całym świecie, który ustanowił „Święto Młodzieży” i powierzył młodzież śląską Czarnej Madonnie z Częstochowy. Ukoronował najstarszy obraz Madonny, czczony od stuleci w Piekarach na Górnym Śląsku.

24 czerwca 1926 roku Ojciec św. Pius XI prekonizował go na stolicę arcybiskupią Gniezna i Poznania i mianował go Prymasem Polski. W roku następnym mianował go kardynałem, przydzielając mu tytuł *Santa Maria delia Pace*. Jego biskupie posługiwanie odznaczało się intensywnym zaangażowaniem duszpasterskim, do którego włączył także nauczanie o charakterze społecznym i kulturowym.

W ciągu 21 lat posługi jako kardynał przez pracę duszpasterską w dwóch diecezjach, również jako Prymas, był zaangażowany we wszystkie wydarzenia narodowe, i to w czasie niezwykle trudnym. W 1936 roku kierował I Synodem biskupów polskich. Zostawił nowatorski ślad w życiu Kościoła, promując liczne lokalne, narodowe i międzynarodowe Kongresy Eucharystyczne, jak również te poświęcone Chrystusowi Królowi. Zreorganizował i wznowił Akcję Katolicką na poziomie krajowym. Walczył z antysemityzmem w sposób stanowczy i dalekowzroczny. Jako wiernemu patriocie i wrażliwemu na wszystkie cierpienia, które przeżywał ze swoim ludem, Stolica Apostolska powierzyła mu również troskę o polską diasporę rozproszoną po różnych częściach świata. I aby móc zapewnić im niezbędną duchową opiekę, założył w 1932 roku zgromadzenie zakonne *Societas Christi pro Emigrantibus Polonis* (Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej).

Niestety, II wojna światowa przerwała jego opatrnościową posługę. Co więcej, inwazja na Polskę ze strony hitlerowskich Niemiec i stalinowskiego Związku Radzieckiego sprawiła, że Kardynał stał się jedną z pierwszych ofiar nazizmu i komunizmu, które widziały w nim nieustraszonego i autorytatywnego obrońcę praw człowieka, wolności Ojczyzny i Kościoła. Rozpoczął więc swoją Kalwarię, która była przymusowym wygnaniem aż do końca wojny. Rząd polski poprosił go o wykonanie niezwykle delikatnej misji udania się do Rzymu, aby tam informować Stolicę Apostolską o realnej i bolesnej sytuacji Polski. 21 września 1939 roku został serdecznie przyjęty przez Piusa XII, któremu przedstawił tragiczną rzeczywistość polityczną, a mianowicie unicestwienie Polski dokonane przez dwóch tyranów: Hitlera i Stalina. Papież zwracał się dwa razy do władz w Berlinie, aby pozwoliły Kardynałowi wrócić do okupowanej Ojczyzny. Za każdym razem odpowiedź była negatywna, poparta argumentem, że kard. Hlond był osobą niepożądaną. Dlatego też ten znamienity Wygnaniec najpierw zatrzymał się w Rzymie, a później schronił się w Lourdes. Tam wspierał organizacje ruchu oporu i pomagał uchodźcom, a przede wszystkim potępiał okrucieństwa wobec ludności cywilnej dokonywane przez niemieckich i sowieckich najeźdźców. Był jednym z pierwszych, którzy poinformowali świat o Holokauście Żydów polskich i z innych krajów, którego dopuściły się nazistowskie Niemcy.

W ciszy i na modlitwie śledził bolesne losy zmasakrowanej Europy. Pewnego tragicznego dnia Gestapo deportowało go do Paryża, aby zmusić go do stworzenia polskiego rządu kolaborującego z nazistami. Kardynał, przepełniony dumą miłości do Ojczyzny, odrzucił to zdecydowanie. Dlatego naziści internowali go najpierw w Lotaryngii, a później w Westfalii. Ostatecznie żołnierze alianccy dzięki całkowitemu zaskoczeniu zdołali go uwolnić. Powrócił do Paryża, a potem do Rzymu, gdzie go bardzo uroczysto powitano. Po audiencji u Ojca Świętego powrócił do Polski i został mianowany arcybiskupem Warszawy. Niestety, również w Polsce radość z wyzwolenia została szybko zniszczona przez ekstremistyczną przemoc i sowiecką presję wywieraną przez nowy rząd komunistyczny narzucony przez Moskwę, co doprowadziło nawet do zerwania Konkordatu. Jednak Kardynał, silny swoją wiarą i patriotyczną dumą, tak jak bronił swego ludu przed terrorem nazistowskim, tak poprzez odważne listy pasterskie nadal go osłaniał przed ateizmem bolszewickim, usiłując ochraniać uciśnionych, rozwiązywać problemy społeczne, pocieszać i pomagać biednym.

Jego niewzruszona wiara w panowanie Boga nad światem znalazła szczególny wyraz w zawierzeniu Polski Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny dokonanym 8 września 1946 roku w Sanktuarium Jasnogórskim w obecności całego Episkopatu i miliona wiernych. Stolica Święta powierzyła mu również usystematyzowanie struktur kościelnych na terenach niemieckich, oddanych Polsce w zamian za tereny przyłączone do Związku Radzieckiego. Kardynał Hlond był człowiekiem wielkich cnót, świetlanym przykładem salezjańskiego zakonnika, szlachetnym i wymagającym pasterzem, zdolnym do profetycznych wizji. Posłuszny Kościołowi i stanowczy w sprawowaniu władzy, wykazał się heroiczną pokorą i jednoznaczną stałością w chwilach wielkich prób. Żył w ubóstwie i praktykował cnotę sprawiedliwości wobec biednych i potrzebujących. Dwoma kolumnami jego duchowego życia, wziętymi ze szkoły św. Jana Bosko, była Eucharystia i kult Maryi Wspomożycielki Wiernych. Opatrzność Boża ustrzegła go od niejednego zamachu, zachowując mu odejście z tego świata godne wielkich patriarchów. Umarł 22 października 1948 roku po krótkiej chorobie, wypowiadając na łożu śmierci następujące słowa: „Pracowałem dla Chrystusa i dla Polski, i pracowałbym jeszcze... Czyniłem wiele ofiar dla Jezusa i szukałem Jego chwały; a teraz idę do Niego z radością”. Uroczystości pogrzebowe stały się jego apoteozą. Jego następca, Czcigodny Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński, którego sam wskazał papieżowi Piusowi XII, nazwał go pasterzem ze „wzrokiem utkwionym w przyszłość”.

Ze względu na opinię świętości zostało przeprowadzone dochodzenie diecezjalne przez Kurie Arcybiskupią w Warszawie, od 9 stycznia 1992 do 21 października 1996 roku, którego ważność została potwierdzona przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych dekretem z dnia 6 marca 1998 roku. Przygotowane Positio zostało przedyskutowane według zwyczajowej procedury, czy Sługa Boży żył cnotami w stopniu heroicznym. 9 marca 2017 roku odbył się właściwy Kongres Konsultorów Teologicznych, który zakończył się pozytywnym wynikiem. Kardynałowie i Biskupi podczas Zwyczajnej Sesji w dniu 15 maja 2018 roku, prowadzonej przeze mnie – kard. Angelo Amato, uznali, że Sługa Boży żył w stopniu heroicznym cnotami teologicznymi, kardynalnymi i wszystkimi pozostałymi.

Po tym wszystkim, co zostało zaprezentowane w dokładnym raporcie Ojcu Świętemu Franciszkowi przez podpisanego Kardynała Prefekta, Jego Świątobliwość, przyjmując i ratyfikując głosy wyrażone przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych, ogłosił dzisiaj, co następuje: Stwierdza się, w przypadku i w celu, o których mowa, że cnoty teologiczne: Wiary Nadziei i Miłości Boga, jak i bliźniego; cnoty kardynalne: Roztropności, Sprawiedliwości, Wstrzemięźliwości i Męstwa oraz cnoty z nimi związane byty praktykowane w stopniu heroicznym przez Sługę Bożego Augusta Hlonda z Towarzystwa św. Franciszka Salezego, Kardynała Świętego Kościoła Rzymskiego, Arcybiskupa Gniezna i Warszawy, Założyciela Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej.

Ojciec Święty polecił, aby niniejszy dekret został opublikowany i włączony do akt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

Rzym, 19 maja Roku Pańskiego 2018

ANGELO Card. AMATO, S.D.B. + MARCELLO BARTOLUCCI
Prefetto Arcivescovo tit. di Bevagna

Tłumaczenie z oryginału włoskiego ks. Bogusław Kozioł SChr

Błogosławieni małżonkowie Alojzy Quattrocchi i Maria Corsini

Małżeństwo Quattrocchich jest pierwszą beatyfikowaną parą małżeńską. Tej doniosłej uroczystości 21 października 2001 roku przewodniczył św. Jan Paweł II, świętując 20-lecie ogłoszenia adhortacji apostolskiej *Familiaris consortio*, mówiącej o roli rodziny w życiu chrześcijańskim. Wspólna beatyfikacja stała się wyraźnym potwierdzeniem prawdy, że małżeństwo jest drogą do świętości – zarówno dla mężczyzny jako ojca, jak i dla kobiety w roli matki.

Alojzy Beltrame Quattrocchi urodził się w Katanii 12 stycznia 1880 roku. Do gimnazjum uczęszczał w Ankonie. W 1891 roku rodzina przeniosła się do Rzymu, gdzie Alojzy podjął studia prawnicze na uniwersytecie Sapienza. Po ukończeniu nauki został adwokatem. Obejmował coraz to wyższe, prestiżowe stanowiska w instytucjach państwowych. Zawsze jednak zachowywał dystans do bieżących walk politycznych. W 1939 roku odrzucił propozycję objęcia urzędu adwokata generalnego, a w roku 1948 odmówił startowania w wyborach do senatu. Profesjonalizm i szacunek, jaki zyskał sobie w sferach rządowych, pozwalały mu służyć wielu osobom mądrą radą.

Już od wczesnych lat codziennie uczestniczył z całą rodziną we Mszy świętej; rodzina wspólnie modliła się także na zakończenie każdego dnia. Był aktywnym apostołem, dzięki świadectwu Alojzego wielu jego kolegów wróciło do wiary. Zaraz po wojnie wraz z żoną, Marią Corsini, zaangażował się w ruch „Odrodzenie chrześcijańskie” oraz „Front rodzinny”. W życiu rodzinnym szedł drogą codziennego uobecniania zasad Ewangelii, które wraz z żoną wspólnie zaszczerpiali dzieciom. Pragnąc pogłębić swoją wiedzę, systematycznie uczęszczał na wieczorowe kursy teologii dla świeckich na Uniwersytecie Gregoriańskim i uczestniczył w spotkaniach poświęconych kulturze religijnej.

Zmarł w Rzymie 9 listopada 1951 roku. Tak wspominała go żona: „Mój kochany, wspominam wszystkie szczęśliwe chwile, którymi się rozkoszowałeś do końca życia. Żadna z tych chwil nie przeszła niezauważona przez ciebie. Za każdą z nich składałeś dziękczynienie Panu Bogu. Pamiętam zmartwienie w chwilach choroby czy innego niebezpieczeństwa, radość z mego uratowanego życia, które było wszystkim dla ciebie. [...] Coraz bardziej cię podziwiałam za to, że z wielką godnością i szlachetnością wznosiłeś się ponad nędzę i ambicje ludzkie. Zwyciężałeś dzięki miłości bliźniego. Okazałeś pogodną pobłażliwość i dobroć człowieka sprawiedliwego, którym kieruje miłość Boga i człowieka”.

Maria Ludwika Corsini urodziła się we Florencji 24 czerwca 1884 roku. Rodzice, podobnie jak rodzina jej przyszłego męża, zdecydowali się osiedlić w Rzymie. Maria była ich jedynym dzieckiem. Wielką rolę w jej wychowaniu, a później w kształtowaniu jej dzieci, odegrali dziadkowie. We wrześniu 1897 roku Marysia przystąpiła do Pierwszej Komunii świętej, przygotowana do tego wydarzenia podczas rekolekcji zamkniętych u siostr Dzieciątka Jezus. To doświadczenie pozostawiło w niej trwałe ślady.

W szkole miała szczęście spotkać nauczycieli o wybitnej kulturze, którym zawdzięczała wszechstronne wykształcenie humanistyczne. Ukończyła szkołę handlową. Wyróżniała się nieprzeciętną inteligencją. Już w szkole średniej rozwinęła zdolności pisarskie, które wykorzystwała później w publikacjach katolickich. Nie mając jeszcze osiemnastu lat, zadebiutowała szkicem na temat Pszczoły Rucellaiego. Wkrótce pisarstwo Marii zaczęło odzwierciedlać rozwój jej duchowości. Już w 1912 roku oddała do druku pierwszy esej poświęcony problematyce chrześcijańskiej rodziny i wychowaniu dzieci: „Matka a problem współczesnego wychowania”.

Kiedy w roku 1913 po raz czwarty zaszła w ciążę, wiązały się komplikacje uważane wówczas za zagrażające życiu matki i dziecka, a lekarz zaproponował jej aborcję. W porozumieniu z mężem stanowczo odrzuciła tę propozycję. Oboje postanowili zaufać oraz poddać się woli Boga i zwrócili się z modlitwą do Matki Bożej. W kwietniu 1914 roku, w ósmym miesiącu ciąży, przyszła na świat, ku ogromnej radości rodziny, wymodlona i wbrew ludzkim kalkulacjom zdrowa druga córka, Enrichetta. Podobnie jak mąż, Maria działała w Akcji Katolickiej i w innych stowarzyszeniach, oddawała się także pracy charytatywnej, zwłaszcza opiece nad chorymi. Towarzyszyła im w pielgrzymkach do Lourdes i Loreto. Zmarła czternaście lat po mężu, w roku 1965. Przeżyła 81 lat.

Maria i Alojzy byli rodzicami czworga dzieci: Filipa (1906 r.), Stefanii (1908 r.), Cezarego (1909 r.) i Enrichetty (1914 r.). W uroczystości beatyfikacji uczestniczyło ich troje dzieci: 95-letni Filip (ksiądz Tarcisio), 92-letni Cezar (ojciec Paolino, trapista), 87-letnia Enrichetta. Brakowało Stefanii (siostry Cecylii, benedyktynki) zmarłej w 1993 r. Enrichetta wybrała życie samotnej konsekrowanej osoby świeckiej. Na ręce biskupa złożyła śluby podobne do instytutów życia konsekrowanego. Skończyła historię sztuki i uczyła w rzymskich szkołach.

„Poprzez ten uroczysty akt kościelny – mówił podczas beatyfikacji św. Jan Paweł II – chcemy ukazać przykład pozytywnej odpowiedzi na pytanie Chrystusa. Odpowiedzi danej przez dwoje małżonków, którzy żyli w Rzymie w pierwszej połowie dwudziestego wieku, wieku, w którym wiara w Chrystusa wystawiona była na ciężką próbę. Nawet w tych trudnych latach małżonkowie Alojzy i Maria utrzymali zapalone światło wiary – światło Chrystusa. Przekazali je swym czworgu dzieciom, z których troje jest dziś obecnych w bazylice.” Małżonków dotkniętych dramatem separacji, choroby czy przedwczesnej śmierci żony lub męża papież zachęcił do ufego zwracania się do Boga. Papież wezwał, by tak jak Kościół w trudnościach ich wspiera, i oni wspierali posługę Kościoła. „Dziękuję Wam drogie rodziny, za wsparcie, jakiego i mnie udzielacie w mojej służbie Kościołowi i ludzkości. Codziennie zanoszę modlitwy do Pana, aby dopomagał tak liczным rodzinom zranionym biedą i niesprawiedliwością oraz by im dopomógł wzrastać w cywilizacji miłości.”

Liturgiczne wspomnienie błogosławionych małżonków wyznaczono na dzień 25 listopada – w rocznicę zawarcia przez nich Sakramentu małżeństwa.

<https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/11-25c.php3>

św. Jan Paweł II

Przeżywali zwyczajne życie w sposób nadzwyczajny

Msza św. beatyfikacyjna w Bazylice Watykańskiej,
21.10.2001

1. Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? (Łk 18,8).

Pytanie Jezusa, zamykające przypowieść, która mówi o tym, że trzeba *zawsze się modlić i nie ustawać* (Łk 18,1), porusza nasze sumienia. Po tym pytaniu nie następuje odpowiedź – ma ono bowiem pobudzić do myślenia każdą osobę, każdą wspólnotę kościelną, każde pokolenie. Każdy z nas sam musi znaleźć na nie odpowiedź. Chrystus chce nam przypomnieć, że celem życia człowieka jest spotkanie z Bogiem, i w tym kontekście pyta, czy kiedy On powróci, znajdzie dusze gotowe Go przyjąć, aby razem z Nim wejść do domu Ojca. Dlatego też mówi do wszystkich: *Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny* (Mt 25,13).

Drodzy bracia i siostry! Drogie rodziny! Spotkaliśmy się dzisiaj z okazji beatyfikacji dwojga małżonków: Alojzego i Marii Beltrame Quattrocchi. Przez ten uroczysty akt Kościoła pragniemy ukazać przykład pozytywnej odpowiedzi na to pytanie Chrystusa. Taką odpowiedź dało dwoje małżonków, żyjących w Rzymie w pierwszej połowie dwudziestego wieku, stulecia, w którym wiara w Chrystusa poddana została ciężkiej próbie. Nawet w owych trudnych latach małżonkowie Alojzy i Maria nie pozwolili zgasnąć światłu wiary – *Lumen Christi* – i przekazali je czwórce swych dzieci; troje z nich jest dziś w tej bazylice. Moi drodzy, wasza matka tak o was pisała: «Wychowujemy ich w wierze, aby poznali Boga i kochali Go» (*L'ordito e la trama*, s. 9). Ale ten żywy płomień wiary wasi rodzice przekazywali także przyjacielom, znajomym, kolegom... A teraz z Nieba darują go całemu Kościołowi.

Wraz z krewnymi i przyjaciółmi nowych błogosławionych witam przedstawicieli władz kościelnych, którzy przybyli na tę uroczystość, poczynając od kard. Camillo Ruiniego; witam też innych przybyłych tu księży kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Pozdrawiam również władze państwowe, a w sposób szczególnie prezydenta Republiki Włoch oraz królową Belgii.

2. Trudno byłoby znaleźć szczęśliwszą i bardziej wymowną okazję, niż dzisiejsza beatyfikacja, by uczcić dwudziestolecie adhortacji apostolskiej *Familiaris consortio*. Dokument ten, który i dzisiaj jest bardzo aktualny, przedstawia znaczenie małżeństwa i zadania rodziny, a zwłaszcza wzywa do szczególnego zaangażowania na drodze do świętości. Małżonkowie są do niej powołani mocą łaski sakramentu, która «nie wyczerpuje się w samym sprawowaniu sakramentu małżeństwa, ale towarzyszy małżonkom przez całe ich życie» (*Familiaris consortio*, 56). Piękno tej drogi jaśnieje w świadectwie błogosławionych Alojzego i Marii, wzorowej pary Włochów,

przedstawicieli narodu, który tak wiele zawdzięcza małżeństwu i opartej na nim rodzinie.

Małżonkowie ci w świetle Ewangelii i z wielkim ludzkim zaangażowaniem przeżywali swoją miłość małżeńską i służbę życiu. Z pełną odpowiedzialnością podjęli zadanie współpracy z Bogiem w przekazywaniu życia i poświęcili się wielkodusznie dzieciom, wychowując je i kierując ich drogami, by doprowadzić je do odkrycia Bożego planu miłości wobec nich. Z tej żyznej gleby duchowej wyrosły powołania do kapłaństwa i życia konsekrowanego, ukazujące, jak głęboko łączą się ze sobą i wzajemnie oświecają małżeństwo i dziewictwo, wspólnie zakorzenione w oblubieńczej miłości Boga.

Inspirowani słowem Bożym i świadectwem świętych, ci błogosławieni małżonkowie przeżywali swoje zwyczajne życie w sposób nadzwyczajny. Wśród radości i trosk normalnej rodziny potrafili wieść życie o niezwykłym bogactwie ducha. Jego ośrodkiem była codzienna Eucharystia, z którą łączyło się dziecięce oddanie Najświętszej Maryi Pannie, wzywanej w modlitwie różańcowej odmawianej co wieczór. Szukali też rad u światłych kierowników duchowych. Dzięki temu potrafili towarzyszyć dzieciom w wyborze powołania, ucząc je oceniania każdej sprawy zgodnie z miarą «od dachu w górę», jak często powtarzali.

3. Bogactwo wiary i miłości małżonków Alojzego i Marii Beltrame Quattrocchi jest żywym przykładem tego, co Sobór Watykański II mówi o powołaniu wszystkich wiernych do świętości, precyzując, że małżonkowie osiągają ten cel «*proprium viam sequentes*» — «iść własną drogą» (por. *Lumen gentium*, 41). Wypełnieniem wskazania Soboru jest dzisiejsza pierwsza w historii beatyfikacja pary małżonków, którzy dochowali wierności Ewangelii i rozwinęli cnoty w stopniu heroicznym jako małżonkowie i jako rodzice.

W ich życiu, podobnie jak w życiu wielu innych małżonków, którzy z zaangażowaniem codziennie wywiązują się ze swoich rodzicielskich zadań, dostrzec można sakramentalny wyraz miłości Chrystusa do Kościoła. Małżonkowie bowiem «wypełniając mocą tego sakramentu swoje zadania małżeńskie i rodzinne, przeniknięci duchem Chrystusa, który przepaja całe ich życie wiarą, nadzieją i miłością, zbliżają się [...] coraz bardziej do osiągnięcia własnej doskonałości i obopólnego uświęcenia, a tym samym do wspólnego uwielbienia Boga» (*Gaudium et spes*, 49).

Drogie rodziny, mamy dzisiaj szczególne potwierdzenie, że można dążyć do świętości razem, jako para małżeńska, i że jest to droga piękna, niezwykle owocna i ważna z punktu widzenia dobra rodziny, Kościoła i społeczeństwa.

Prośmy zatem Pana o coraz liczniejsze pary małżeńskie, które przez świętość swego życia będą potrafiły ukazywać «wielką tajemnicę» miłości małżeńskiej, biorącej początek z dzieła stworzenia, a wypełniającej się w zjednoczeniu Chrystusa z Kościołem (por. Ef 5,22-33).

4. Tak jak każda droga do świętości, również i wasza, drodzy małżonkowie, nie jest łatwa. Codziennie stawiacie czoło trudnościom i próbom, aby dochować wierności swojemu powołaniu, budować harmonię małżeństwa i rodziny, spełniać swoją rodzicielską misję i uczestniczyć w życiu społecznym.

dokończenie na str. 10 ➞

św. Jan Paweł II

Przeżywali zwyczajne życie w sposób nadzwyczajny

dokończenie ze str. 9

Odpowiedzi na wiele pytań stawianych wam przez codzienne życie umiejcie szukać w słowie Bożym. Św. Paweł przypomniał nam w dzisiejszym drugim czytaniu, że *«wszelkie Pismo od Boga natchnione jest [...] pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości»* (2 Tm 3,16). Umocnieni tym słowem możecie razem «w porę i nie w porę» rozważać je z dziećmi, upominając i pouczając je z *całą cierpliwością* (2 Tm 4,2).

W życiu małżeńskim i rodzinnym zdarzają się też chwile zagubienia. Wiemy, ile rodzin ulega w takich wypadkach pokusie zniechęcenia. Myślę zwłaszcza o tych, którzy przeżywają dramat separacji; myślę o osobach, które muszą walczyć z chorobami, i tych, które cierpią z powodu przedwczesnej utraty współmałżonka czy dziecka. Również w tych sytuacjach można dawać wielkie świadectwo wiernej miłości, tym bardziej gdy jest oczyszczona przez cierpienie.

5. Zawierzam wszystkie rodziny doświadczone przez Bożą Opatrzność serdecznej opiece Maryi, wspaniałego wzoru oblubienicy i matki, która dobrze poznała cierpienie i trud naśladowania Chrystusa aż po krzyż. Kochani małżonkowie, nie dopuście nigdy, aby opanowało was zniechęcenie. Łaska sakramentu wspiera was i pomaga wam nieustannie wznosić

ręce ku niebu, tak jak Mojżesz, o którym mówiło pierwsze czytanie (por. Wj 17, 11-12). Kościół jest z wami i pomaga wam swą modlitwą zwłaszcza w momentach trudnych.

Proszę zarazem wszystkie rodziny, aby wspierały Kościół, by nigdy nie zawiódł w swojej posłudze wstawiania się, pocieszania, kierowania i dodawania odwagi. Drogie rodziny, dziękuję wam za wsparcie, którego i mnie udzielacie w mojej służbie Kościołowi i ludzkości. Proszę codziennie Pana, aby dopomógł wielu rodzinom cierpiącym z powodu nędzy i niesprawiedliwości i pozwolił wzrastać cywilizacji miłości.

6. Moi drodzy, Kościół liczy na was, podejmując wyzwania czekające go w tym nowym tysiącleciu. Wśród różnych dróg jego posłannictwa «rodzina jest drogą pierwszą i [...] najważniejszą» (*List do rodzin*, 2). Kościół liczy na nią i wzywa ją, by była «prawdziwym podmiotem ewangelizacji i apostołstwa» (tamże, 16). Jestem pewien, że staniecie na wysokości zadania, które was czeka, w każdym miejscu i w każdej sytuacji. Zachęcam was, drodzy małżonkowie, abyście bez lęku i odpowiedzialnie wywiązywali się z zadań, które na was spoczywają. Odnówcie w sobie zapał misyjny, tworząc wasze domy uprzywilejowanym środowiskiem głoszenia i przyjmowania Ewangelii w atmosferze modlitwy i w konkretnej solidarności chrześcijańskiej.

Duch Święty – który nappełnił serce Maryi, ażeby gdy nadeszła pełnia czasów, poczęła Słowo życia i przyjęła Je razem ze swym małżonkiem Józefem — niech was wspiera i umacnia! Niech nappełni wasze serca radością i pokojem, abyście każdego dnia umieli oddawać chwałę Ojcu Niebieskiemu, od którego pochodzi wszelka łaska i błogosławieństwo. Amen!

opr. mg/mg



Fot. K. Sadowski

ks. Kamil Falkowski

Liturgiczne ABC



Zainwestuj w rozumienie

Rozpoczynamy cykl artykułów dotyczących Mszy świętej – jej znaczenia, symboliki słów i gestów, a przede wszystkim sposobów jej przeżywania. Chcielibyśmy, aby wzbogaciło to Państwa duchowość eucharystyczną. Wszystko w liturgii jest ważne! Zaczynamy od rozumienia tego, co zrozumieć się da, aby lepiej rozumieć to, czego po ludzku zrozumieć się nie da. Wiem, że brzmi to skomplikowanie, ale kolejne odcinki cyklu wyjaśnią ten dziwny paradoks. Życzymy, aby Msza święta była dla naszych Czytelników coraz lepszym sposobem spotkania z żywym Bogiem!

Liturgia to źródło i szczyt działalności Kościoła, jak czytamy w Konstytucji o Liturgii, II Soboru Watykańskiego. To początek i zarazem dopełnienie naszej codzienności. Zapadła mi w pamięć modlitwa odmawiana przez abp. Józefa Górzyńskiego, ówczesnego wykładowcy liturgiki w seminarium: Prosimy Cię, Panie, uprzedzaj nasze zamiary i wspieraj je swoją łaską, aby wszystko od

Ciebie brało początek i w Tobie znajdowało dopełnienie. Taki jest sens liturgii, z której czerpiemy inspirację do przeżywanego życia, a jednocześnie tu odnajdujemy odpowiedzi na pytania stawiane przez los i lepiej widzimy perspektywę Boga.

W ziemskim życiu Jezusa, Jego nauczaniu i uzdrawianiu, istotne były: słowa i dotyk. To były widzialne znaki niewidzialnej łaski Bożej. Sakramentalne znaki nabierają znaczenia większego niż symbol użyty w teatrze. Przez nie Bóg udziela człowiekowi swego błogosławieństwa. Spójrzmy na wypowiedzane słowa i czynione podczas liturgii gesty, jako zewnętrzny nośnik Ducha, który chce człowieka uzdrawiać.

Jak byś zareagował, gdybyś był świadkiem cudownego uzdrowienia podczas Mszy świętej? Przerazenie? Szok? Zazdrość? Radość? Może wszystkiego po trochu? Pielgrzymujemy do sanktuariów, szukamy spektakularnych Mszy świętych, modne stały się Msze święte z modlitwą o uzdrowienie... Tymczasem – największe cuda, za każdym razem, dzieją się w Twoim kościele. Nastaw się na Boga, który jest, który był i który [wciąż!] przychodzi – słowa pozdrowienia na początku Mszy św.

Nieśmiało zadaję pierwsze zadanie domowe. Idąc na najbliższą Mszę świętą poproś Boga, by przygotował twoje serce na spotkanie z Nim – na słuchanie Jego Słowa, na przyjęcie Go w Komunii Świętej, na szczere mówienie Mu o swojej codzienności. Bądź uważny.

Zainwestuj w ten moment!

Różaniec nr 01/772 2017. Przedruk za zgoda redakcji.

Uroczysty bankiet

Jesteśmy przygotowani na słuchanie Słowa Boga i przyjęcia Go w Eucharystii. Warto zainwestować w przygotowanie serca na spotkanie z Jezusem Chrystusem. To w końcu Ostatnia Wieczerza, w której uczestniczymy. Liturgia ma charakter anamnetyczny – to znaczy wspominamy wydarzenia i sprzed 2 tys. lat i uobecniamy je tu i teraz. Nie tylko opowiadamy sobie historię łamania Chleba w Wieczerniku, ale dzisiaj znajdujemy się w Wieczerniku. To dzisiaj jesteśmy świadkami ukrzyżowania Chrystusa, stojąc pod krzyżem na Golgocie.

Strojem, zewnętrzną mimiką, mową ciała czy gestami wyrażamy swoje wewnętrzne nastawienie, nastrój albo światopogląd. Nasze życie to cały człowiek, a nie tylko umysł i intelekt. Jesteśmy w kościele na Mszy świętej. Zapewne zdajemy sobie sprawę z tego, że strojem i postawą wyrażamy nastawienie serca wobec Boga.

Eucharystia nie jest symbolem, ale autentycznym spotkaniem ludzi z Bogiem. Trochę innym niż codzienne spotkania na modlitwie w domu. Wtedy modlimy się na siedząco w fotelu, na klęcząco, leżąc w łóżku albo spacerując dookoła domu. Każdy ma swoje tempo modlitwy, ulubione formy, wybrany czas i miejsce. W kościele liturgia jest uporządkowana. Porównuję to często do uroczystego bankietu albo przyjęcia, na które zapraszają nas

przyjaciele. Każdy ma swoje miejsce siedzące, serwetka nienagannie złożona, talerzyk, sztucce, kieliszek; wchodzi gospodarz – wszyscy wstają, rozlegają się oklaski. Siadamy i zaczynamy od przystawek, za chwilę zupa, później drugie danie. Wino czerwone lub białe zależy od tego, co jemy. Wznosimy toast, więc wstajemy... Etykieta na tego typu *eventach* zobowiązuje. Nikt nie zaczyna od deseru. Nikt nie rozmawia z sąsiadem, gdy gospodarz wznosi toast. To nie znaczy, że tego typu spotkania są nudne. Są na pewno inne niż spotkanie w kawiarni, w zwykłych jeansach i wyciągniętym swetrze. Spotykam się z kimś, kogo lubię i chcę dbać o więzi relacji.

Liturgia jest uporządkowana, ale nie nudna. Spójrzmy na podstawowe postawy, które wpisane są w etykietę tego uroczystego bankietu, na który zostaliśmy zaproszeni. Najczęściej znajdujemy się w postawie stojącej. Człowiek wyprostowany, to człowiek wolny i gotowy do działania. Wyraża kapłańską funkcję ochrzczonych i dlatego przyjmujemy ją także podczas modlitw wypowiadanych przez kapłana przewodniczącego zgromadzeniu. Postawa stojąca wyraża też szacunek i dlatego stoimy słuchając Ewangelii.

Różaniec nr 02/773 2017. Przedruk za zgoda redakcji.





* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

August Kardynał Hlond Prymas Polski 1881-1948

Urodził się 5.VII.1881 r. w Brzęczkowicach koło Mysłowic, w wielodzietnej rodzinie pracownika kolejowego. Mając 12 lat wraz ze starszym bratem wyjechał do gimnazjum salezjańskiego pod Turynem, a w cztery lata później wstąpił do Towarzystwa Salezjańskiego. Jako seminarzysta studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim uzyskując w 1900 roku doktorat na wydziale filozoficznym.

Zamieszczamy niżej wybrane jego artykuły z tego okresu zamieszczone w „Wiadomościach Salezjańskich”.

Artykuł: Z Foglizzo do redakcji „Wiadomości Salezjańskich”. Foglizzo, VII 1897 Druk: WS 1(1897) nr 8 s. 216-218

Nie jest to tym razem misjonarz, pracujący gdzieś na odległych obszarach Afryki lub Ameryki, który pisze ten list, lecz rodak, który do świętej, w Pańskiej winnicy powołany pracy, dopiero się do niej gotuje. Jaka zaś jest przyczyna niniejszego pisania, zaraz wytłumaczę.

Na okładce zeszytu majowego „Wiadomości Salezjańskich” zobaczyłem rysunek przedstawiający nasz nowicjat w Foglizzo. Być może, że niejeden z łaskawych Pomocników zobaczywszy tę rycinę nie zwrócił na nią wcale uwagi i mimowolnie pomyślał sobie: „Co mnie to obchodzi?” Wszakże jest to dom, jak wszystkie inne, cóż tu w nim nadzwyczajnego?” Na to chciałbym odpowiedzieć. Obchodzi i powinno obchodzić bardzo wiele zwłaszcza takiego, który ma jeszcze nieco miłości ku rodakom. W tym to bowiem domu wychowuje się i kształci grono kleryków Polaków, którzy odbywszy kursa przygotowawcze, częścią we Valsalice, częścią w Lombriasco, obecnie przeszli do tej świętej zagrody, by nauką, a szczególnie ćwiczeniem się w cnotach zakonnych, przysposobić się na niebezpieczne i trudne prace misyjne między dzikimi Indianami lub też rodakami opuszczonymi i pozbawionymi nie tylko wszelkiej pomocy duchowej, ale większą częścią i środków materialnych. To jest bowiem miejsce, dokąd podążył liczny zastęp młodzieży polskiej, która postanowiła wielkodusznie opuścić ojczyznę, rodzinę, krewnych, dobra doczesne i wszystko, co tylko najmilszego posiadała i posiadać mogła, a przyłączyć się do szeregów Zgromadzenia Salezjańskiego pod sztandar, który nosi napis: *da mihi animas, caetera tolle*.

Tutaj jest to miejsce, gdzie wielu z nich nabrało potrzebnych sił, by oderwać się od łona najdroższych przełożonych i współbraci, a puścić się w dalekie ziemie: jedni między Indian, drudzy między Polaków w Brazylii, inni między mahometan Afryki, tak poświęciwszy się całkowicie dla dobra dusz, szczególnie dziatwy i młodzieży, z zupełnym poddaniem się woli Bożej, z wypogodzonym czołem znoszą trudy i nawet prześladowania ze strony tych, którzy więcej od innych powinni im być za pracę wdzięczni.

Nareszcie jest to miejsce, gdzie corocznie przychodzą coraz to inni rodacy, którzy, nie powołani na misję, przebywają tymczasowo we Włoszech i tutaj się gotują do wstąpienia na nowe pole, mające się wkrótce otworzyć Zgromadzeniu Salezjańskiemu i w naszej ojczyźnie.

Słusznie zatem, bardzo słusznie Wielebny Ks. Redaktor umieścił na biuletynie rycinę przedstawiającą tutejszy nasz nowicjat, by każdy z naszych drogich pomocników mógł na nią popatrzeć i powiedzieć: „Oto miejsce, gdzie się ćwiczy młodzież polska, aby podjąć i ciągnąć dalej czyny, które unieśmiertelniły imię Ks. Bosko”. Niejeden zaś ojciec, niejeden matka, widząc ową rycinę może powiedzieć ze wzruszeniem: „W tym to domu przepędził mój syn najszcześniejsze chwile swego życia, które niestety ograniczyły się do jednego roku załedwie. Opuścił nas wprawdzie, oddając się na służbę Bożą, lecz tym samym uszczęśliwił siebie, uszczęśliwił nas, a z czasem uszczęśliwi i innych, błędzących jeszcze po manowcach błędu”.

Obecnie zbliża się koniec roku szkolnego i tylko kilka tygodni przedziela nas jeszcze od dnia, w którym się spodziewamy dostąpić tego szczęścia, żeby móc złożyć śluby zakonne; polecamy się przeto modłom Ks. Dobrodzieja i wszystkich braci.

Jak na teraz nie mam nic szczególniejszego i ważniejszego do doniesienia. Dziękuję tylko Księdzu Dobrodziejowi w imieniu nas wszystkich za biuletyn polski, którego nam przysyła miesięcznie po kilka egzemplarzy i życzę całemu wydawnictwu, aby jego praca, tyle kosztująca trudów, jak najobfitsze dla świętej sprawy przyniosła owoce; aby związek Pomocników Salezjańskich codziennie się więcej rozszerzał między polskim ludem, by tenże poznawszy doskonale dzieła Zgromadzenia naszego z otwartymi rękami przyjął – da Bóg doczekać, już niedługo synów Ks. Bosko.

List z Rzymu do redaktora „Wiadomości Salezjańskich”. (1897) Druk WS nr 2(1898) s. 48-50

Wielebny Księżę Redaktorze,

Upłynęły już dwa miesiące, odkąd przybyłem do „wiecznego miasta”, zaczęłam najwyższy czas, bym Księdzu Dobrodziejowi dał o sobie znać, tym więcej, że tym zwłaszcza razem na brak materiału nie mogę narzekać – owszem, tyle mam rzeczy do pisania, że doprawdy nie wiem, której z nich dać pierwszeństwo. [...]

Dnia 13 listopada, w którym przypada uroczystość św. Stanisława Kostki, poszedłem pomodlić się przy Jego zwłokach, w kościele S. Andrea al Quirinale i w Jego celi tuż obok się znajdującej. Kościół ten kiedyś należał do dawnego nowicjatu OO. Jezuitów, który tak często jest wspominany w żywocie św. Ałojzego. Stanisław Kostka był tu przyjęty za nowicjusza i uświęcił to miejsce najwznioślejszymi cnotami, dla których stał się chwałą dla Ojczyzny i Towarzystwa Jezusowego, przykładem dla młodzieży, wielkim świętym i Patronem Polski.



Sarkofag św. Stanisława Kostki na rzymskim Kwirynale

Ponieważ w Rzymie wielkie mają nabożeństwo do tego świętego Młodzieniaszka, zatem kościół tego dnia przepelniony był od rana wieczora ludźmi wszelkiego stanu, a szczególnie przedstawicielami duchowieństwa: biskupi i kapłani, alumni wszystkich kolegiów duchownych, wszyscy tam spieszili, nie zważając na deszcz, który dnia tego niemało się dawał we znaki. Także uboga celka, w której nasz święty Rodak świat ten opuścił, była zawsze pełną; każdy bowiem pragnął ucałować stopy ślicznej marmurowej figury, która żywo przedstawia świętego Stanisława na łożu śmierci w chwili, gdy Najświętsza Maryja Panna przychodzi zabrać jego duszę niewinną do nieba.

Prawda, że wszyscy się modlili i podziwiali heroiczne jego cnoty i uczynki, przedstawione na różnych obrazach, lecz ja nie mogłem nasycić oczu, patrząc na tę twarz anielską, na oczy zwrócone ku niebu, na lilie, którą trzyma w ręku.

August Kardynał Hlond Do młodzieży

Pewnego dnia stanął przed rzymskim urzędnikiem Paweł Apostoł, oskarżony przez Żydów. Miał być skazany na chłostę. Wtedy odzywa się do tego urzędnika: *Civis romanus sum* – Jestem obywatelem rzymskim, nie jestem drugorzędny obywatelem tego państwa, jestem panem rzymskim, istotnym, nieponiżalnym i apeluję do tego prawa.

Każde posłannictwo, które z woli Opatrzności mamy do spełnienia, każda wielka rola w dziele Odkupienia Bożego spotykać się musi z pokusą, zakusami i zamachami, które to apostołstwo mogą zwichnąć i zniweczyć. Miał swojego kusiciela Chrystus, ma swych uwodzicieli Polska i będziecie mieli wy swoje pokusy, wy z „Odrodzenia”. Przyjdzie ta pokusa na was, która będzie chciała wyprowadzić z Kościoła na ulicę, może do ziemskich celów i zadań, może do tych teorii materialistycznych o samym chlebie, a może będzie chciała odurzyć obietnicą powodzenia, urzędów, bogactw, królowania, tak jak pokusa stoi przed narodami i narody zwodzi obietnicami powodzenia i chwały. Ile to narodów w myśl tej pokusy zeszło z drogi Chrystusowej na tę drogę pełną frazesu i pustki. Ufam tedy, że wy tę misję Pawłową

Klęcząc u stóp Młodzieńca, mimo woli wybiegłem myślą do naszego kolegium we Valsalice, gdzie. będąc jeszcze studentem, należałem do Stowarzyszenia św. Stanisława Kostki, któreśmy w naszym gronie założyli. Wtenczas z pewnością nie miałem jeszcze ani myśli o Rzymie i ani mogłem przypuszczać, że z pomiędzy tylu rodaków i współuczniów, mnie właśnie spotka to szczęście, że nauki filozoficzne i teologiczne będę pobierał w stolicy chrześcijaństwa – a teraz oto na własne oczy oglądam tę celę, te ściany, te sprzęty, które mi żywo mówią o świętym Rodaku i jego cnotach. Widzę na własne oczy obraz, przedstawiający św. Stanisława, kiedy go brat okrutnie katuje, mam przed sobą ową scenę cudowną, kiedy Anioł podaje mu Komunię św.; tu patrzę na przedstawienie ucieczki jego z Wiednia; tam wyrażone jest jego wstąpienie do nowicjatu; gdzie indziej Aniołowie pierś wodą mu zlewają, studząc żar jego serca, a największy ze wszystkich obrazów okazuje nam św. Stanisława na łożu śmierci, otoczonego od zapłakanych swych przełożonych i współbraci. Długo, długo patrzałem na te obrazy, podczas gdy w duszy budziły się rzewne uczucia i myśli: to o Polsce, Najdroższej Ojczyźnie ziemskiej, która św. Stanisława wydała, to o niebie, Ojczyźnie wiecznej, w której On obecnie króluje, o powołaniu, o doskonałości. Na koniec, oderwawszy się od nich, odniosłem takie wrażenie i takie powziąłem postanowienie, że cała św. Stanisława Kostki w Rzymie pozostanie dla mnie na całe życie jedną z najmiłszych pamiątek Wiecznego Miasta, do której uczęszczać będę, ile razy tylko zdarzy mi się sposobność.

August Kardynał Hlond – Prymas Polski – Dzieła, Nauczanie 1897-1948. Tom 1 pod redakcją Jana Koniecznego TChr Oficyna Wydawnicza Kucharski, Toruń 2014

spełnicie, iż uroczycie przed nami wszystkimi, przed całą Polską pod tym znakiem Pawłowym stanęliście i jako Pawłowi, odeprzyjcie tę pokusę. I z tym duchem Pawłowym iść macie w naród i w polskie życie.

„Msza Święta” 2009, nr 3 (749)

August kard. Hlond, Myśli zawsze ważne.
Wybór tekstów ks. Andrzej Orczykowski SChr,
HLONDIANUM, Poznań 2018

Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” – organizacja studencka powstała w 1919. Członkowie wywodzili się ze środowisk polskiej młodzieży działającej przed I wojną światową. Przede wszystkim ruch prądowy – „Prądowcy” z Warszawy, ruch filarecki z Wilna oraz Polonia z Krakowa. Pierwsze koło SMA „Odrodzenie” powstało w Warszawie, drugim było koło w Lublinie. W maju 1920 roku powstało z kolei trzecie koło SMA w Poznaniu. W następnym roku w czerwcu powstało koło w Wilnie. 27 października 1921 powstało kolejne koło SMA we Lwowie.

SKMA zajmowało się życiem religijnym i pracą intelektualną (m.in. problemami filozoficzno-religijnymi, społeczno-gospodarczymi, narodowymi, chrześcijańsko-społecznymi, mesjanistycznymi) młodzieży akademickiej. Współpracowało z Akcją Katolicką.

<https://pl.wikipedia.org/wiki/...>



Ponieważ była zaplanowana lekcja o piekle i szatanach, wobec tego nauka odbywała się nie w niebie, ale na łące poza bramą. Aniołatka siedziały więc w prowizorycznej klasie, jedno obok drugiego, w ławkach i, jak zwykle, były bardzo radosne. Wpatrywały się ze zdziwieniem w białą tablicę, której nigdy nie widziały, wetkniętą w jedną z chmur. Wpatrzone w nią nie zauważały, że w oddali zza chmur wygląda od czasu do czasu czarne łebki diabła, które przysłuchiwały się z najwyższym zainteresowaniem temu, co się dzieje na łące podniebnej. Wreszcie wybiła ósma godzina, otworzyła się brama niebieska, pokazał się w niej Michał Archanioł, jak zwykle radosny i zamaszysty. Wszystkie łebki szatańskie schowały się głęboko w chmurki, a on zwrócony do aniołatek zaczął mówić:

– Jeżeli macie iść na ziemię do pomocy ludziom, to musicie się czegoś dowiedzieć o ziemi, o ludziach i o piekle, i o szatanach – mówił im święty Michał Archanioł, bardzo duży, bardzo piękny, bardzo mądry i bardzo dobry.

– A co to jest piekło? – spytało aniołatko z pierwszej ławki, ze zdziwieniem wielkim w oczach.

Archanioł bez słowa otworzył białą walizeczkę, która leżała sobie na katedrze, wyjął białe pudełko, a z niego długą czarną kredę. Wszystkie aniołatka patrzyły z wielkim zainteresowaniem na tę całą operację, a zwłaszcza na czarną kredę, której nigdy nie widziały. Poruszyły się w ławkach, szepcząc do siebie:

– Widziałeś coś takiego?

– Co to może być?

Okazało się, że nikt dotąd nie widział czegoś takiego. Ale szeptańca ustały, bo Archanioł podszedł do białej tablicy. Aniołatka myślały, że on coś napisze. Ale nie. On, dalej nie mówiąc, szerokością czarnej kredy zasmarował kilkoma pociągnięciami całą tablicę na czarno. Oczy aniołków zrobiły się jeszcze bardziej okrągłe. Archanioł im nie przerywał i jakby tylko czekał na pytanie. Aniołki nigdy nie widziały czerni. Wpatrywały się ze zdumieniem w czarną tablicę tak zaskoczone, że nie były w stanie zadać nawet pytania. Wreszcie ktoś wyjąkało:

– Co to jest?

Archanioł, jakby właśnie tego pytania się spodziewał, odpowiedział spokojnie:

– To jest obraz piekła.

Ale poprzednie, Niebieskie aniołatko, niezadowolone z tej odpowiedzi, powtórzyło swoje pytanie:

– Co to jest piekło?

Archanioł znowu uśmiechnął się, zadowolony z tego, że tak spytano go, odpowiedział:

– To jest miejsce, gdzie nie ma Pana Boga.

Rozległo się długie:

– Oooooooo! – niby wypowiedziane przez wszystkie aniołki szeptem, ale słychać było wyraźnie.

Po czym zapadła cisza, choć zdawało się, że coś szumi: tak intensywnie aniołki myślały nad tym, co usłyszały.

Po chwili odezwał się głos:

– A diabły?

– To są takie istoty, stworzenia.

Aniołatka spodziewały się chyba, że Archanioł coś namaluje, a on tylko, znowu nic nie mówiąc, pokazał czarną kredą czarną tablicę.

– W których nie ma Boga – powiedziało któreś bardziej przytomne.

Znowu zapadła cisza, w czasie której znowu aniołki intensywnie myślały, aż szumiało.

– Tyś powiedział stworzenia – powiedziało Niebieskie, którego niebieskość jeszcze bardziej zintensywniała. – A więc stworzył je Pan Bóg. Jak może więc w nich nie być Boga?

– To najważniejsze pytanie ze wszystkich – powiedział z radością święty Michał. – A kto na nie potrafi odpowiedzieć?

Znowu aniołatka zaczęły myśleć aż szumiało, wreszcie któreś oświadczyło z rozpaczą:

– Ale przecież my nie wiemy wcale, jakie one są.

– Takie same jak my – wyjaśnił Archanioł.

– Też mają rozum i wolną wolę?

– Dokładnie.

– To znaczy, że one wyrzekły się Pana Boga – odpowiedział aniołek takim głosem, jakby nie wierzył sam, że jest możliwe to, co mówi.

– Trafiłeś w sedno: wyrzekły się Pana Boga.

– Wyrzekły się Pana Boga!!! – wykrzyknęły zszokowane prawie wszystkie aniołki.

– No to już wszystko najważniejsze wiecie. Myślę, że to na dzisiaj wystarczy – powiedział Michał Archanioł, włożył czarną kredę do pudełka i odszedł.

Ale aniołkom wcale to nie wystarczyło. Nie mogły się wciąż otrząsnąć z tego, co usłyszały.

– Słyszeliście, że diabły są całkiem podobne do nas? – zapytał Niebieski. – Tak powiedział święty Michał.

– Tylko czarne – uzupełnił któryś.

– Tylko czarne!

– Czarne w sercu.

– Ale i po sobie.

– Popatrzcie, święty Michał zostawił czarną kredę. Spróbujemy, jak wyglądają diabła. Bo jak są diabły, to są i małe diabły, takie jak my – tłumaczył Srebrny swoim kolegom, którzy patrzyli na niego zaskoczeni.

– A jak to chcesz zrobić? – pytały ciekawe.

– Jednego z nas posmarujemy kredą na czarno i zobaczymy, jak wyglądają diabełki.

– Mnie nie – zaprotestowało najbliższe stojące.

– Ani mnie – powtórzyło drugie.

– Mnie też nie – broniło się trzecie. Nie było ochotnika.

– No to zagramy w marynarza. Na kogo wypadnie, ten się musi zgodzić. Dobrze?

– Dobrze – przystały aniołki, ale bardzo niepewnie.

– No to na trzy wyciągamy palce w górę, ile kto chce. Zaczynam liczyć ode mnie.

– Trzy, cztery! – zakomenderował Srebrny. Łapki uniosły się w górę z jednym, dwoma, a nawet z pięcioma wyciągniętymi paluszkami.

Los wypadł na prawie najmniejsze aniołatko, teraz przestraszone, że ono ma być posmarowane na czarno. Było bliskie płaczu, ale trzymało się dzielnie. Nie bardzo wiadano jak to posmarować na czarno. Aż wreszcie Srebrny zdecydował:

– Zrobimy inaczej: rozkruszymy kredę i posypimy cię. Połóż się.

Aniołek położył się posłusznie, a w międzyczasie Srebrny rozkruszył kredę na proszek i zaczął posypywać nim małe aniołatko.

– Przymknij powieki, żeby ci się nie nasypało do oczu – doradził Srebrny i sypał dalej.

Czarnego proszku było dużo, bo i kreda była długa i gruba. Aniołki patrzyły z coraz większym niepokojem na to, co się dzieje z ich kolegą. Niepokój przeradzał się w przerażenie, gdy widziały, jak sukienka, a potem jej rękawy, łapki, włosy i buzia pokrywają się czarną warstwą proszku. Już prawie nikt nie mógł tego wytrzymać, nawet sam Srebrny, i powiedział zdławionym głosem:

– A teraz przewróć się na brzusek. – Aniołatko posłusznie przewróciło się na brzusek, a Srebrny posypywał je wytrwale czarnym prochem: główkę, skrzydła, sukienkę, ręce, nóżki. Potem jeszcze po bokach.

– No to teraz koniec – zdecydował Srebrny.

Aniołatko, wciąż z zamkniętymi oczkami, podniosło się do pozycji stojącej. Wyglądało strasznie. Istne straszdyło. Masz-kara. Upiór!

Aż się aniołki odsunęły od niego ze strachu. Aniołatko to zauważyło i buźka zamieniła mu się w podkówkę, ale trzymało się dzielnie.

– Ty jesteś teraz diabełkiem – stwierdził Srebrny.

– Nie, nie jestem – pokręciło przecząco główką.

– Ale jesteś czarny.

– Czarny – przytaknęło.

– Jak czarny, to diabełek.

– Nie diabełek – zaprzeczyło. Srebrny lekko zdenerwował się.

– Archanioł Michał oświadczył, że diabełki są takie same jak my, tylko czarne. Ty jesteś czarny, wobec tego jesteś diabełkiem.

– Nie, ja jestem aniołek – upierało się czarne aniołatko. I nie chciało mu się już płakać, ale walczyć o swoje.

– Ty byłeś aniołkiem – wyjaśniał Srebrny. – Ale teraz jesteś diabełkiem.

– Nie diabełkiem – nie zgadzał się.

I wtedy mu się przypomniało jedno bardzo ważne zdanie. I zacytował:

– Archanioł Michał powiedział, że aniołki mają jasne serca, a diabełki mają czarne serca.

– A ty jakie masz?

– Ja kocham Pana Boga i wszystkie aniołki, i ciebie też, i cały świat.

Sprawa się wyjaśniła. Aniołki zrozumiały dokładnie różnicę.

– No jeżeli tak, to ty nie jesteś diabełek.

Nagle zza chmur wyskoczyły diabły z wrzaskiem:

– On jest nasz, on jest nasz! Odczepcie się od niego!

Były faktycznie całkiem podobne do niego. Tak samo czarne jak on. Przyskoczyły do niego, otoczyły kołem, porwały za rączkę, za sukienkę i zaczęły wyciągać go z kręgu aniołków. Aniołki rzuciły się na pomoc swemu bratu z krzykiem. Zrobił się taki rwetes, taki krzyk, że aż święty Piotr uchylił drzwi. Aniołatko było przerażone, ale nieustępliwie broniło się wszystkimi siłami. Przez uchylone drzwi nieba wybiegł święty Michał, wołając:

– Co tu się dzieje?!

Diabełki jakby kto sparaliżował. Przystanąły przerażone bez ruchu. Ale to trwało tylko moment. Już zaraz wrzasnęły na nowo:

– On jest nasz!

A potem już krzyczały jak opętane:

— On jest nasz!! On jest nasz!! Taki sam czarny jak my! Kropa w kropę! Odczepcie się od niego!!

Święty Michał zwróciwszy się do aniołów, powtórzył pytanie:

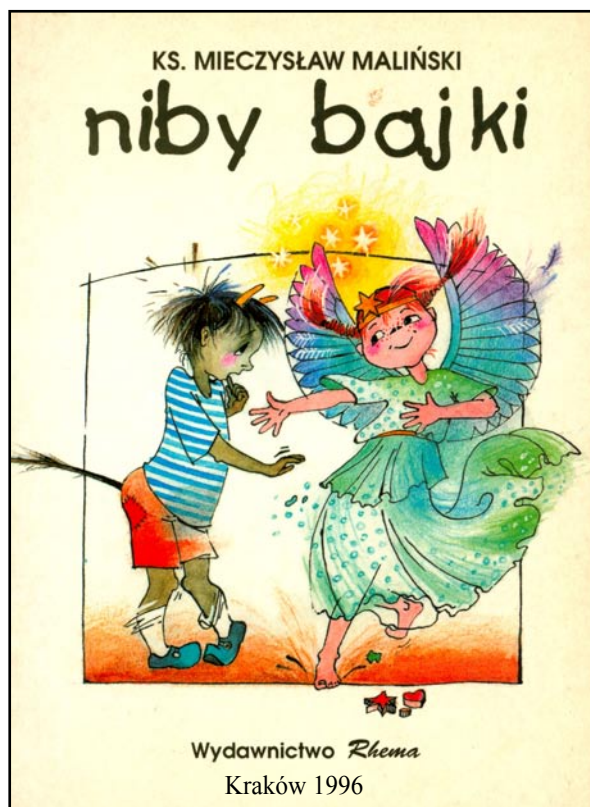
– Co tu się dzieje?

Wszystkie aniołki zaczęły opowiadać jedno przez drugie, co się dzieje, ale ponieważ wszystkie chciały, by je usłyszał święty Michał, zrobił się taki rwetes, że święty Archanioł nic nie mógł zrozumieć. Ale na szczęście potrzebował tylko chwilkę uwagi, żeby się zorientować, w czym rzecz. Rozpoznał w czarnej maszkarze aniołka. Podniósł go, przytulił do serca i dopiero teraz aniołatko rozsłochało się na dobre. Przyłgnęło do Archanioła i ryczało jak mały brzdąc. Ze szczęścia. Diabełki, które zdążyły oprzytomnieć, czekały na wyrok dla nich korzystny. Ale spotkało je rozczarowanie. Archanioł zwracając się do aniołatka, powiedział:

– Poprosimy chmurkę, żeby dała nam trochę wody. Wykapiemy cię i będziesz jak nowe.

– A co z nami? – zapytały nieśmiało diabełki.

– Chodźcie razem. Woda wam niewiele pomoże. Chyba że dodacie do niej trochę miłości, to powolutku wybielejecie.



Władysław Stanisław Reymont

Matka

Cd. z nr 9/2018

Ale już ruchać się nie mogłam, bo co wstanę, to mnie tak kolki spierają, że ani odetchnąć i mroczy się wszystko we mnie i tak kołuje w głowie, że zaraz się przewracam na te drzewa...

To i siadłam pod sosną, dzieci się przytuliły do mnie, pokładły mi głowy na kolanach i posnęły!

Już nic nie mogłam rozeznąć, a ciągiem mi się wydawało, że już idą, że widzę czarne cienie na polu, to słyszę jak cienie łapią po błocie... to głosy jakieś...

A deszcz padał przenikający do kości i zięb był – a po niebie leciały kiej bure ptaki chmurzyska wielgie i straszne.

To mówię, że jasno, wyraźnie, jako teraz widzę, zobaczyłam mojego, stał skrwawion i powiada:

– Dzieci nie daj!...

Ocknęłam, nóż miałam w ręku i jakiś głos, jakby jego, krzyknął mocno:

– Nie daj! Zabij lepiej!...

Męko Panajezusowa! Patroni Wy święci, Anieli niebiescy!...

Świtanie się robiło, że ich głowiny bieleły się, jak te przygarście lnu najczystszonego, spały se cichusio, kiej te ptaszeczki w gnieździe. Rozum mnie już odchodził, a te głosy rosły, że jakoby cały bór krzyczał i już we mnie wszystko wołało:

– Zabij! Zabij!

I myślę: zabiję i sama się tu obwieszę na pierwszej gałęzi, bo już nie zdzierzę, nie ucieknę przed dolą nieszczęsną, nie... I co podniosę nóż... to jakby mnie samą kto rozrąbywał... to jakby mnie koniami ozrywali...

O Matko Przenajświętsza! I nic nie zostało we mnie, coby się nie trzęsło i nie wołało krwią serdeczną o zmiłowanie!

Aż tu i w ten moment ostatni, kiedym już miała zgnać... jakaś pani staje przedemną, wyciąga ręce i powiada:

– Daj mi dzieci... obronię... Padłam na twarz, bo poznałam od razu... Ona ci to sama była... Panienska Najświętsza... ta sama, co to przed laty stała w kapliczce, w modrem odzieniu i w koronie złotej... i dzieci wzięła na ręce – krzyknęłam, bo jakby mi kto serce wyłupał.

– Nie bój się, Matkam ja wasza i Królowa – powiedziała.

I wozem, takim zwyczajnym wozem odjechała... widzę go jeszcze... jasność, jako te mgły księżycowe go otoczyły... a Ona, ta przenajśłodsza, zaśmiała się do mnie, otuliła dzieci, co spały wciąż... i jechała, a las cały kłaniał się Pani i aż się kładł do jej nóżek świętych, a zwierż wszelki klęknął i ptaszeczki, jakby tą chmurą leciały za nią i śpiewały... słyszę jeszcze... widzę...

A jak tylko rozedniało, znaleźli mnie kozunie i wzięli, alem już i o Bożym świecie nie wiedziała, takie choróbsko wzięło mnie w moc swoją – bez sześć niedziel chorzałam... A skoro jeno zdziebko pozdrowiałam, to mnie zaraz do kreminału przenieśli i na sąd ciągały...

– Gdzie dzieci? pytają.

– Szukajcie!

Com miała rzec innego? A ino się modliłam i radość aż rozpierała, że dzieci nie wezmą i nie zapiszą w prawosławne.

– Tyś dom podpałiła? – pytają dalej.

– Ja swoją własną chałupę podpałiłam.

– Dlaczego?

– Żeby nie poszła w moskiewskie ręce, żeby tam, gdzie żyły ojce moje i dziady, pradziady polskie i katolickie, nie rozwalały się paroby paskudne i złe ludzie.

Pluli na mnie za to, kopali jak psa i zadawali mękę, a już najgorzej ten pop – przychodził do więzienia, że mnie puścił i wszystkich naszych, żebym ino wydała, kto mi dopomógł, bo nie wierzył, że zabiłam dzieci... Alem mu za te krzywdy nasze naplula w ślepie i pół brody wydarła, to mnie tym krzyżem, co to go nosi na łańcuchu złotym, tak zbił, aż koście w rękach popękały.

A kiedym się podlekowałam, znowu zapytują:

– Zabiłaś dzieci?

– Zabiłam, powiadam, zabiłabym dziesięć razy, aby ino pieskiej wiary nie miały.

– A gdzieście je pochowali?

– Szukajcie, psy wy carskie, to węch macie, znajdziecie!

I tyłem gadała, tyłem pomstowała na nich wszystkich, że aż mnie ten najstarszy w pysk trzasnął i skopał.

Ścierpiałam wszystko, a nie darowałam za swoje, niech wiedzą, że choć naród jest biedny, ale prędzej czy później, swojego nie daruje; jeszcze kos nie brak, a i nożów – niech ino z Warszawy krzykną: na Moskala! a pójda wszyscy, że i kobiety w chałupach nie ostaną. Pójda, i zapłacą za swoje, zapłacą, że aż do dziesiątego pokolenia pamięć ostanie. Zasądziły mnie na osiem lat, że to dowodu nie było, jakom zabiła.

I pognali mnie w Sybir: na głód, płacz, mękę, i takie pohańbienie, że i nie wypowiedzieć.

Alem szła z radością i z tem ochfiarowaniem dla Panajezusowej łaski, za to ochronienie dzieciątek...

Całe miesiące nas pędzili, jak to bydło, a i gorzej; a któren padł – dotłukli batami; a któren chorzał – rzucali w pierwszy dół, żeby dognił; a któren ginął, ratunku nie było, zginąć musiał.

Alem przetrwała.

Jakże! wiedziałam, że dzieciątka są w dobrej opiece. Osiem roków – długo – ale je obaczę jeszcze, obaczę...

Temci żyłam, a i modleniem jeno.

Zagnali nas daleko, ani wiem gdzie? Ino to, że kreminał był wielki, kiej klasztor jaki, nie sama byłam, bo i polskiego narodu było dość, co ich gnali za wiarę, a i za bunt. I nie takie tylko proste ludzie, jako ja sierota, ale sama szlachta, panowie... A że bieda im była gorsza, bo to delikatne, do ciężkiej pracy nie wzwyczajone, tośmy im pomagali, jak mogli. A i oni nam też, bo o pieniądź było im łatwiej, a i posłuch w urzędzie mieli większy i zachowanie.

Rozdzielili nas potem, bo ich pognali dalej...

Co płaczu było przytem, mój Jezus, co płaczu!

I tak się zaczęło ganiem nas na robotę; nie było ciężko, nie. Człowiek zwyczajny przecież, ino że tęskność przychodziła taka że i wytrzymać trudno.

A i księdza polskiego nie było, ni nabożeństwa, ni spowiedzi. Jeszcze w dzień, jak w dzień, robotą zatrudniali, że myśleć czasu nie było, ale w noc, to aż rozum odchodził...

A tu i robactwo takie, że prawie do kości ogryzało i to powietrze... A i te wspomnienia, to już najgorsze... Bo nieraz, co przyłożę głowę i już, już zasypiam, to mi się widzi, że słyszę, jak moje dzieciątka wołają: Matulu, matulu!

Tom ino gorzko płakała!

I tak lata szły i jeden i dwa, a coraz to wolniej, że już na niedziele liczyłam, na dni... To mówię, że na te przeplakane noce liczyłam... Ale daleko było jeszcze, daleko...

Aż i Pan Jezus zlitował się nademną, bo coś trzeciego roku zdechnął ten ich car piekielny, pono utłukły go urzędniki... a niech im tam Pan Jezus ręce ozłoci i do chwały swojej przyjmie, chociaż i heretyki.

Nowy car nastał, przełożyli mu widać, że naród polski niesprawiedliwie cierpi, to nas zwolnił z kreminu i tylko kazał wygnać na posilenie.

A było nas cztery polskie kobiety.

Przygnali nas do wsi wielgachnej, w głuchych lasach, zrzucili z wozu jak psy i ostawili... Zima była sroga i śniegi, że przejść trudno i mrozy takie, aż ta para z gęby marzła, a naród zły i nieużyty, pijaki same ano, a zbóje i złodzieje...

Ale że na wolności, tom ino jedno pomyślenie miała: do zwieszny zaczekam i ucieknę. Modliłam się tylko, żeby mnie Pan Jezus oświecił i dopomógł.

Aż tu jednej nocy, przychodzi Panienka Najświętsza, siadła przy mnie i powiada, bom to płakała wtedy:

– Nie płacz, Anno, dzieci żywe i zdrowe, a za tydzień uciekaj do Polski, nic ci się nie stanie...

I pokazała mi, że widzę, widzę, jak żywą... wieś duża, polska wieś z kościołem, a w sadach cała, w zbożach, a w zieleni i bór dookoła...

A za nią, w dalekościach niebieskich, wieża Jasnogórska. Widzę, że z zamkniętymi oczami trafię i poznam.

Tam są twoje dzieci – rzekła i znikła.

Jakby mi kto niebo otworzył, jakby mi janioty śpiewały w sercu, jakby mi... że aż mnie pamięć krzywd wszystkich odeszła... I uciekłam.

Jak szłam, którądy, albo ja wiem.

Matka Boża mnie wiodła i te gwiazdy niebieskie, a jak przyszedłam do Polskiego kraju, to już i te męki Jezusowe, co stoją nad drogami, pokazywały, którądy iść trzeba...

I krzywda żadna mi się nie stała, i zły człowiek i zwierz dziki uszanował, bo jakże! dałaby to Panienka Najświętsza skrzywdzić matkę, co idzie szukać dzieci swoich, dałaby to?...

A dobre ludzie pożywili, ogarnęli, a to i grosz niejeden dali, a ochronili przed moskalami, że to kryć się musiałam, a to i to podwieźli od wsi, do wsi, zwyczajnie, jak w polskim kraju.

Nocami szłam ino a rankami wczesnymi.

Do Częstochowy się pytałam.

I jeszcze śniegi były, kiedy uciekłam, a teraz już żniwa.

Idę, idę i aż dojdę do sierot swoich kochanych, dojdę...

Dwa dni temu zbłąkałam się w borze, bo deszcz lał i ciemność była nieprzebita, tom całą noc przesiedziała pod krzyżem na rozstaju i skomlałam o łaskę Jego świętą i wspomnienie... to tę świętą, przebitą rękę oderwał od krzyża i drogę pokazał...

Tam idź i dufaj, a nie opuszczę cię – powiedział.

Niegodnam ja grzesznica, niegodna, ale służebnica wier-na, bom dufające serce oddała Panu, to i drogami mojemu On rządzi i z wszystkiego złego wywiezie.

Umilkła nagle i zachwiała się, trupia bladeść pokryła jej twarz i pot kroplisty.

– Nie, nie zamrę, jakże, dzieci... – szeptała ciężko i ogładając się zaczęła trwożnie, a ręką szukać kostura, jakby uciekać chciała.

– Gdziem jest? – szeptała ledwie.

– U dobrych ludzi, matko.

– Polskieście wy ludzie, katolickie?

– Tak, tak.

– Chorzałam, czy co?

I znowu się rozglądała nieprzytomnym, przekrwionym spojrzeniem.

– Musieliście ustać, bo ludzie was znaleźli dodnia na drodze, pod krzyżem.

– Tak, pomnę – juści... ale mi czas już do dzieci, czas... Pokażcie drogę do Częstochowy.

Nie puściliśmy jej, bo już była w gorączce.

– Odpocznę sobie z dzień jaki i pójdę.

A że i wieczór się robił, bo zorze gasły zwolna i zmierzch letni, ciepły, przesiany gwiazdami, omroczył świat, wprowadzili ją do dworu i posadzili przy stole.

Zaledwie tknęła potraw, herbatę tylko piła chciwie, i wciąż się rozglądała i nasłuchiwała podejrzliwie... a uspokojona rzuciła się gwałtownie do nóg wszystkim i wołała:

– Nie wydacie... do dzieci idę... a to im już na siódmy rok idzie... moskale, wiecie? uciekłam... Jędrus – chłopakowi, a Józia – dziewczynie... – i zapatrywała się gdzieś przed się i łzy płynęły wolno po jej wychudzonej, szarej twarzy i szeptała coś cicho... modliła się... czy na dzieci wołała...

Położyła się spać, ale w nocy rozwinęła się silna gorączka.

– Tyfus głodowy – objaśniał doktor. Uratował ją jednak.

Po sześciu tygodniach wyzdrowiała zupełnie.

Ale co dziwna, w największej gorączce i nieprzytomności nie majaczyła wcale, ani jedno słowo nie wydarło się z jej ust spieczonych, ani jedna skarga nie wydarła się z jej serca ukrzyżowanego – strach wydania się nie opuszczał jej ani na chwilę.

I skoro już chodziła, ofiarowałam się wieść ją i pomódz odszukać dzieci.

Przyjęła bez wahania i rzekła mocno:

– To mówię, że co dla sierót robicie, to wam Pan Bóg odda... – I pojechaliśmy, drogami ku Częstochowie.

Chciałam się czasami we wsiach przydrożnych pytać o dzieci. Nie pozwoliła.

– Po co? powiada – ja zdaleka poznam, pamiętam taką, jaką Panienka święta wtenczas pokazała. Wieś duża, cała w sadach, kościół murowany z wieżą, a na wjeździe dwór wielki o piętrze... pamiętam...

Wlekliśmy się wolno, bo dnie w początkach września były skwarne i te boczne drogi piaszczyste, a koni trzeba było oszczędzać. Mówiła wiele o tem, co widziała i co przesłała...

Mądra była, tą największą mądrością serc wierzących i prostych.

„Tylko są te złe, co głupie” – mówiła.

Albo:

„Ino od Boga rozum idzie, jako od słońca ciepło – kto weń wierzy i dufa mu – mądrym jest”.

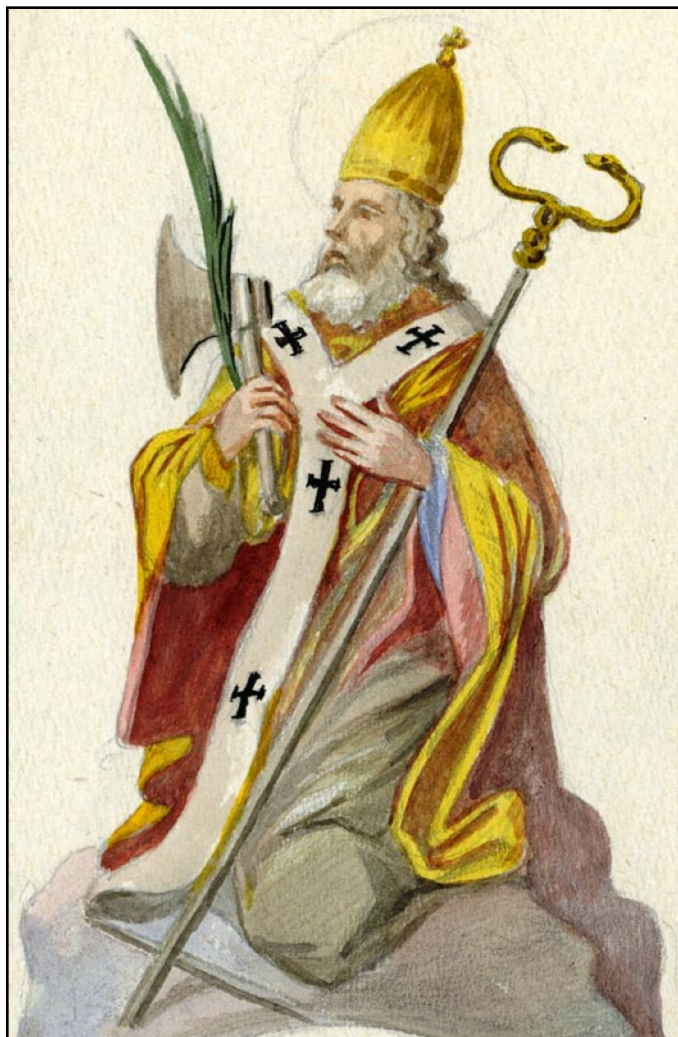
Święty Jozafat Kuncewicz, biskup i męczennik

Jan Kunczyc (nazwisko zmienił później na Kuncewicz) urodził się w 1580 r. we Włodzimierzu Wołyńskim (na Ukrainie, wówczas w Rzeczypospolitej) w mieszczańskiej rodzinie prawosławnej. Ojciec był ławnikiem miejskim. Rodzice było ludźmi bardzo religijnymi.

Wiele lat później Jan wspominał ważne wydarzenie z lat dziecińczych. Kiedy będąc z matką w cerkwi dowiedział się, czym był ofiara krzyżowa Jezusa, zauważył spadającą z krzyża iskrę i za chwilę poczuł, jak ta iskra przeniknęła do jego serca. Od tego momentu ukochał liturgię. Przez kolejnych 20 lat nie opuścił żadnego nabożeństwa w cerkwi.

Początkowo uczęszczał do szkoły katedralnej w rodzinnym mieście, gdzie nauczył się czytania i pisania zarówno w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, jak i w języku polskim. Później rodzice, którzy chcieli, by zajął się kupiectwem, wysłali go do Wilna, gdzie terminował u znajomego kupca Jacentego Popowicza. Tam zetknął się z unitami – katolikami obrządku wschodniego, którzy w Wilnie sprawowali liturgię w cerkwi Świętej Trójcy. Na wschodnich rubieżach ówczesnej Polski, które były terenami granicznymi między prawosławiem na Wschodzie a katolicyzmem na Zachodzie, żyło wielu unitów. Kościół grekokatolicki sprawuje kult w rycie bizantyńskim, jednak w pełni w zgodzie z nauką Kościoła łacińskiego i podlega papieżowi. Od czasu schizmy w 1054 r. wielokrotnie zawierane były unie, dzięki którym część prawosławnych wracała do Kościoła katolickiego. Niestety, w tamtych czasach religia była bardzo związana z polityką, dlatego unie te nie były trwałe.

Na pograniczu Rzeczypospolitej i ziem ruskich już w 1257 r. dominikanie doprowadzili do pierwszej unii, która przetrwała do ujarzżenia Rusi przez najazd tatarski. Kolejne unie zawierane były w XV wieku. Największe znaczenie miała unia brzeska zawarta w roku 1596, czyli tuż przed przybyciem Jana do Wilna. Młody Kościół unicki był bardzo atakowany przez prawosławie, popierane przez Kozaków i Moskwę. Dochodziło wielokrotnie do czynów zbrojnych. Unici byli traktowani jako odstępcy od wiary i zdrajcy. Wojsko atakowało unickie cerkwie, a hierarchowie usiłowali osadzać duchownych prawosławnych w ich parafiach. Doszło nawet do tego, że w roku 1620 przybył do Polski potajemnie jerozolimski patriarcha prawosławny Teofanes i na miejsce biskupów unickich konsekrował prawosławnych: we Włodzimierzu, Przemyślu, Pińsku, Łucku, Chełmie i w Połocku. W Kijowie osadził biskupa prawosławnego na miejsce unickiego metropolity. Ci właśnie biskupi wszelkimi środkami zmuszali unitów do powrotu do prawosławia. W takim trudnym okresie Jan zbliżył się do grekokatolików. Zaprzyjaźnił się z Genadijem Chmielnickim, studentem Seminarium Papieskiego w Wilnie, z Piotrem Arkadiuszem, uczonym grekokatolickim, bardzo zasłużonym dla unii, oraz z Janem Welaminem Rutskim, który w Rzymie ukończył Kolegium Ruskie i przystąpił do unii. Zetknął się także z jezuitami. Dzięki tym kontaktom poszerzył swoją wiedzę i wzrastał duchowo.



Akwarela z 1912 roku. Rysunek z cyklu kopii polichromii Karola Dankwarta w bazylice na Jasnej Górze; szkice do prac konserwatorskich fresków przeprowadzonych przez Juliusza Makarewicza w 1912 r.

W 1604 r. wstąpił do bazylianów (to jedyny w Polsce męski zakon obrządku grekokatolickiego) i złożył śluby w monasterze św. Jerzego. Od tego czasu nosił imię Jozafat. Aktu jego przyjęcia do zakonu dokonał sam metropolita unicki, Hipacy Pocij. Jako brat zakonny Jozafat kształcił się w niedawno założonej Akademii Wileńskiej, gdzie studiował filozofię, teologię, język starosłowiański i liturgię. W 1609 r. otrzymał święcenia kapłańskie i został magistrem nowicjatu. W roku 1613 powierzono mu funkcję przełożonego klasztoru i kościoła bazylianów w Wilnie, którą pełnił z wielkim zaangażowaniem. W latach 1614-1615 towarzyszył metropolicie halicko-kijowskiemu w podróży wizytacyjnej do Kijowa. Po drodze Jozafat zdołał pozyskać dla unii wojewodów połockiego i nowogrodzkiego oraz ufundować klasztor bazyliank w Krasnymborze.

W roku 1617 został mianowany arcybiskupem Połocka po zmarłym właśnie tamtejszym metropolicie. Święcenia biskupie otrzymał 12 listopada 1618 w Wilnie, po czym wyruszył do Połocka, by odbyć ingres. Zapisał się w pamięci współczesnych jako niezwykły arcybiskup, który nosił stale habit zakonny, nigdy nie jadł mięsa, mieszkał w jednej izbie, którą dzielił jeszcze z pewnym bezdomnym. Dla siebie niczego nie

potrzebował, natomiast troszczył się o podwładnych i walczył o przywileje dla duchowieństwa unickiego. Dbał o splendor nabożeństw liturgicznych, niezmordowanie głosił słowo Boże, przemawiał do ludu przy każdej okazji. Szczególną zaś opieką otoczył chorych i ubogich. Był zwolennikiem wczesnej i częstej Komunii świętej. Często wizytował placówki i kapłanów. Dla duchowieństwa ogłosił konstytucje, składające się z 48 przepisów postępowania oraz dodatkowo z 9 paragrafów dla tych, którzy by łamali prawo. Dla mniej wykształconych kapłanów ułożył katechizm jako podstawę do nauczania. Wprowadził obowiązek odprawiania codziennie Świętej Liturgii. Od swoich kapłanów żądał odmawiania brewiarza i comiesięcznej spowiedzi. Wysyłał do nich pisma wyjaśniające różnice między katolicyzmem a prawosławiem.

Nie trudno się dziwić, że taka aktywność biskupa budziła niezadowolenie przeciwników unii z Kościołem rzymskim. Potężną kampanię przeciwko Jozafatowi wytoczył wspomniany już Teofanes, patriarcha Jerozolimy, który tajnie przybył jako delegat prawosławnego patriarchy Konstantynopola. Mianował biskupem prawosławnym Melecego Smotryckiego, który usiłował przekonać wiernych, że jest jedynym prawowitym biskupem na Białorusi. Pamiętać trzeba, że lud tych terenów był w większości niepiśmienny i z pewnością nie rozumiał sporów doktrynalnych. Prawosławni podgrzewali nastroje nacjonalistyczne i szkalowali abp Kuncewicza jako zdrajcę Cerkwi.

Kiedy Jozafat musiał w roku 1621 udać się na sejm do Warszawy, wroga mu kampania tak dalece się wzmogła, że zastał po powrocie wzburzone przeciwko sobie wszystkie miasta. W końcu uknuto spisek na jego życie. W październiku

1623 roku udał się do swojej sufraganii do Witebska. Rankiem 12 listopada, zaraz po odprawieniu Mszy świętej, został napadnięty i zabity. Rozjuszony tłum rzucił się na rabunek mieszkania biskupiego, a samego metropolitę maltretowano w sposób okrutny. W końcu dobito go strzałem w głowę. Przed śmiercią Jozafat Kuncewicz miał jeszcze powiedzieć: „Dzieci, czemu napadacie na mój dom? Jeśli macie coś przeciwko mnie, to mnie macie”. Sponiewierane ciało Jozafata utopiono w Dźwinie. Męczeństwo Jozafata poruszyło całą Polskę katolicką. Wielu katolików teraz dopiero zrozumiało, czym jest unia. Natychmiast też rozpoczęto proces kanoniczny. Jozafat został beatyfikowany przez papieża Urbana VIII w 1643 r., kanonizowany w 1867 r. przez Piusa IX. Jest patronem diecezji siedleckiej i drohiczyńskiej, zakonu bazylianów, Rusi, Litwy i Wilna.

Relikwie św. Jozafata przebyły prawdziwie tułaczą drogę. Były one składane w miastach Białorusi, na Litwie, w Polsce. W 1667 r. powróciły do Połocka, ale już w 1706 r. w obawie przed profanacją zostały umieszczone w Białej Podlaskiej. Po kanonizacji carat zażądał ukrycia relikwii. Zostały one przewiezione do Wiednia, a od 1949 r. spoczywają w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Relikwia lewej ręki św. Jozafata wraz ze skromnym pierścieniem biskupim znajduje się w Bazylice Serca Jezusowego na Pradze w Warszawie. Z okazji 300-lecia męczeńskiej śmierci św. Jozafata w 1923 r. papież Pius XI wydał ku jego czci encyklikę *Ecclesiam Dei admirabili*.

W ikonografii św. Jozafat Kuncewicz przedstawiany jest w stroju biskupim ryty wschodniego. Jego atrybutem jest topór.

<https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/11-12a.php3>

Władysław Stanisław Reymont

Matka

dokończenie ze str. 17

„A zło jest i bez to, że ludzie nie baczą, co umierać przyjdzie”.

„A zabierają się, jakby wieki żyć mieli, a skapią, a krzywdzą jeden drugiego, a wynoszą się – głupie, na tej wodzie murują”.

Byliśmy już o dwie mile od Częstochowy, gdy zawołała żywo:

– Już niedaleko, czuję.

Jakoż pod wieczór krzyknęła wielkim głosem:

– To już ten bór, wieś będzie za nim, w dole... – Tak było w istocie...

Słońce zachodziło krwawo, że wieś, niebo i ziemia były jakby w purpurowej połodze zatopione, a ona wyszła z bryczki i padła na twarz, na środku drogi i długo tak leżała, tylko łkanie wstrząsało nią, łkanie dziękczynienia i radości...

Rychło odszukaliśmy dzieci – przywiódł je gospodarz, u którego były, bo stara czekała za domem, na miedzy...

Rzuciła się na nie jak wilczyca... ale ledwie ochłonęła

z nadludzkiego uniesienia, kazała im klęknąć i mówić pacierz.

– Umieją, nasz katolicki, polski pacierz umieją – umieją! – krzyczała obłąkanie i już końca nie było radości powitania.

Plakaliśmy wszyscy razem, ale że późno było, spytałem:

– Cóż teraz?

– We świat pójdą z niemi, na sam koniec Polski, gdzie mi już moc moskiewska nie poradzi...

Chciałem jej pomagać – odmówiła... Prosiła, aby ją tylko odwiedzić do Częstochowy, a już dalej sobie poradzi, bo już Pan Jezus jej powie, co ma robić...

– A moskała się już nie boję, nie... – i przyciskając dzieci do piersi, zaczęła prawie wołać głosem mocnym, ekstatycznym:

– To mówię, że przyjdzie na nich godzina sądu i kary, przyjdzie – że te wszystkie łzy polskie, te łzy matczyne padną na ich głowy piorunami a morem, a zarazą, a wojną, a głodem, a pożogą – że i jeden nie podniesie się z żywych i jeden sprawiedliwy nie ostanie – bo go tam nie ma.

A Polski naród, że to naród Jezusowy, ostanie. I cierpiące nagrodzone będą. A płacz ustanie. Amen.

Nie widziałem jej już więcej.

Władysław St. Reymont, *Przysięga. Nowele*.

„OSTOJA” – Spółka Wydawnicza.

Poznań 1917 r.

Święci Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Krystyn, pierwsi męczennicy Polski

W 1001 r. zaprzyjaźniony z księciem Bolesławem Chrobrym cesarz niemiecki Otton III zaproponował założenie na naszych ziemiach klasztoru, który głosiłby Słowianom Słowo Boże. Cesarz postanowił wykorzystać do zamierzonego dzieła swego krewniaka – biskupa Brunona z Kwerfurtu, wiernego towarzysza św. Wojciecha, znającego ziemie Słowian. Brunon wybrał do pomocy w przeprowadzeniu misji brata Benedykta.

Benedykt z Petreum (ur. 970) pochodził z zamożnej włoskiej rodziny z Benewentu. Rodzice przeznaczili go do stanu duchownego już jako małego chłopca. Liczyli na to, że zostanie kapłanem diecezjalnym. Benedykt wybrał jednak życie pustelnicze. Po pewnym czasie przyłączył się do św. Romualda. Zaprzyjaźnił się z innym pustelnikiem - starszym od niego o 30 lat Janem, mieszkającym na zboczu Monte Cassino.

Jan z Wenecji (ur. 940) pochodził z rodziny patrycjuszów weneckich. Z dożą Piotrem I Orseolo potajemnie opuścił Wenecję, udając się do opactwa benedyktyńskiego w Cusan koło Perpignan. Ta decyzja stała się pewnego rodzaju sensacją. Obydwaj podjęli życie pustelnicze. Po pewnym czasie opuścili opactwo. Jan udał się do św. Romualda, tam zaprzyjaźnił się z Benedyktem. Odznaczał się stanowczością, skutecznością w działaniu i wysoką kulturą.

Benedykt i Jan, po przybyciu na dwór Bolesława Chrobrego w początkach 1002 r., założyli pustelnię na terenie, który im подарował król – we wsi Święty Wojciech (obecnie Wojciechowo) pod Międzyrzeczem. Wkrótce dołączyli do nich Polacy możnego rodu (może nawet książęcego): żarliwi religijnie rodzeni bracia Mateusz i Izaak – nowicjusze, oraz Krystyn – klasztorny sługa, pochodzący prawdopodobnie z pobliskiej wsi.

Szóstym zakonnikiem był Barnaba, który wraz z Benedyktem i Janem przybył do Polski z Włoch. Uniknął męczeństwa i według ustnej tradycji resztę życia spędził u kamedułów (spotyka się także informacje, że był to klasztor w Bieniszewie, ale to raczej mało prawdopodobne ze względu na czas powstania tamtej fundacji).

Eremita zobowiązał się do pustelniczego trybu

życia, a przede wszystkim do prowadzenia pracy misyjnej. Benedykt i Jan nauczyli się nawet języka polskiego. Cały czas jednak czekali na biskupa Brunona z Kwerfurtu. Miał on wraz z nimi przybyć do Polski, ale wyruszył do Rzymu po papieskie zezwolenie na prowadzenie misji. Tracący cierpliwość Benedykt wyruszył na spotkanie Brunona, ze względu jednak na zawieruchę polityczną, jaką wywołała śmierć cesarza Ottona III (w styczniu 1002 r.), postanowił wrócić do klasztoru, polecając dalsze poszukiwania Brunona młodemu mnichowi Barnabie. Posłaniec nie wracał. W listopadzie 1003 roku Benedykt i współbracia zaczęli odczuwać niepokój o niego. Nie dane im jednak było doczekać Barnaby.

W nocy z 10 na 11 listopada 1003 r. zostali napadnięci przez zbójców i wymordowani. Pierwsze ciosy mieczem otrzymał Jan, po nim zginął Benedykt. Izaaka zamordowano w celi obok. Mateusz zginął przeszyty oszczepami, gdy wybiegł z celi w stronę kościoła. Mieszkający oddzielnie Krystyn próbował jeszcze bronić klasztoru, ale i on podzielił los towarzyszy. Prawdopodobnie powód napadu był rabunkowy, ponieważ zakonnicy otrzymali od Chrobrego środki w srebrze na prowadzenie misji.

Kult męczenników zaczął się już od ich pogrzebu, na który przybył biskup poznański Unger. Wkrótce potem, w 1006 r., św. Brunon napisał „Żywot pięciu braci męczenników”. Są to pierwsi męczennicy polscy wyniesieni na ołtarze. W poczet świętych wpisał ich Jan XVIII. Patronują diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

Relikwie świętych znajdują się w wielu kościołach w Polsce, a także we Włoszech (Ascoli) i w Czechach, gdzie czczone są w katedrze św. Wita na Hradczanach.

W ikonografii Pięciu Braci Męczenników przedstawianych jest w białych habitach kamedulskich. Atrybutem jest koło tortury.

<https://pl.wikipedia.org/wiki/...>



Śmierć Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna, pierwszych męczenników Polski. Obraz umieszczony w kościele opactwa kamedułów w Bieniszewie

70. rocznica śmierci Czcigodnego Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda

22 października br. przypadła 70. rocznica śmierci Czcigodnego Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda SDB (1881-1948), Prymasa Polski, Założyciela Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. W związku z tym zorganizowano szereg obchodów, upamiętniających Wielkiego Prymasa. Pierwszym akcentem, wpisującym się w tę rocznicę, była 33. Jasnogórska Noc Czuwania (19/20 października), która w tym roku odbyła się pod hasłem: „Z dała od kraju pamiętaj o Ojczyźnie – służ jej całą duszą” (słowa kard. Augusta Hlonda).

W sobotę 20 października z inicjatywy Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, w szpitalu św. Elżbiety na Mokotowie w Warszawie przy ul. Goszczyńskiego 1, gdzie zmarł Prymas Hlond, została poświęcona i odsłonięta tablica pamiątkowa. Tablica została odsłonięta po Mszy św. o godz. 9.00, której przewodniczył i homilię wygłosił kard. Kazimierz Nycz, Metropolita Warszawski. W Eucharystii wzięli także udział: ks. Bogusław Koziół SChr, wicypostulator procesu kard. Augusta Hlonda; ks. Piotr Odziemczyk, diecezjalny asystent kościelny Akcji Katolickiej; o. Walde-
mar Borzyszkowski SJ, dziekan dekanatu mokotowskiego; inni kapłani; przedstawiciele Akcji Katolickiej z panią prezes Elżbietą Olejnik; siostry elżbietanki z Matką Prowincjalną s. Samuelą Kamińską; członkinie Wspólnoty Apostolskiej św. Elżbiety oraz personel szpitala.

Z kolei o godz. 16.00 odbyła się w pałacu arcybiskupów warszawskich przy ul. Miodowej sesja naukowa pt.: „Kardynał August Hlond wielki poprzednik Prymasa Tysiąclecia i św. Jana Pawła II”. W panelu referaty wygłosili:

– **ks. dr Bogusław Koziół SChr** – *Związek Prymasa Augusta Hlonda ze św. Janem Pawłem II i kard. Stefanem Wyszyńskim oraz Proces beatyfikacyjny kard. Augusta Hlonda – przebieg, trudności, stan obecny;*

– **ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski SDB** – *Naród w nauczaniu kard. Augusta Hlonda;*

– **ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz SChr** – *Aktualność Akcji Katolickiej. Inspiracje Sługi Bożego Augusta Hlonda i św. Jana Pawła II.*

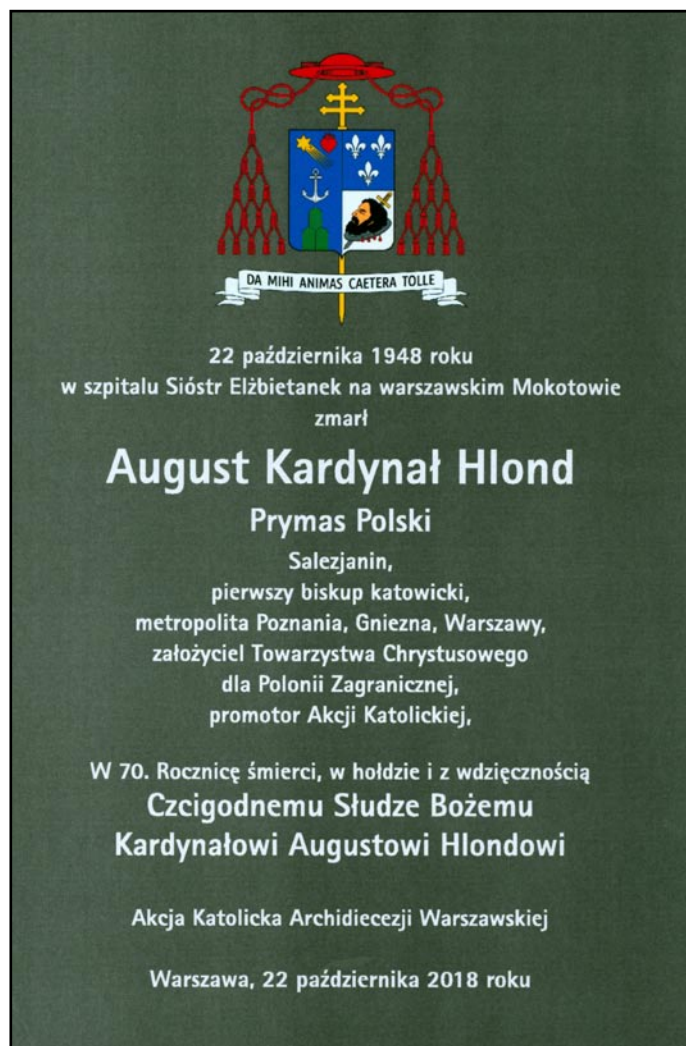
Udział w sesji wzięli: kard. Kazimierz Nycz, licznie zgromadzeni członkowie Akcji Katolickiej i siostry elżbietanki.

Na koniec panelu, który prowadził Piotr Otrębski z Radia Warszawa, wywiązała się bardzo interesująca dyskusja.

Nagrania referatów dostępne są na stronie internetowej Akcji Katolickiej: <http://diak-aw.com.pl>.

Z kolei w poniedziałek, 22 października br. o godzinie 10.00, rozpoczęła się w Senacie RP konferencja naukowa pt.: „W służbie Bogu i Ojczyźnie”, zorganizowana przez Parlamentarny Zespół Miłośników Historii, Towarzystwo dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu i Salezjańską Inspektorję św. Wojciecha w Pile.

Sesję otworzył przewodniczący Parlamentarnego Zespołu Miłośników Historii Senator prof. Jan Żaryn. Następnie



został odczytany list Marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego, który objął konferencję swoim patronatem. Kolejnym mówcą, który zabrał głos, był ks. Pierluigi Cameroni SDB, postulator generalny, który specjalnie przybył z Rzymu na uczczenie 70. rocznicy śmierci kard. Augusta Hlonda.

Konferencję prowadził ks. dr Jarosław Wąsowicz SDB, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Piłskiej, który swoim wstępnym wykładem „Kard. August Hlond prymas Polski i mąż stanu”, wprowadził wszystkich uczestników w tematykę sympozjum. Można było wysłuchać następujących prelekcji:

– **ks. dr Krzysztof Butowski SDB** – *Zapomniany list kard. Augusta Hlonda czytany 86 lat później;*

– **dr Zbigniew Girzyński (UMK w Toruniu)** – *Relacje prymasa Augusta Hlonda z Józefem Piłsudskim i obozem sanacyjnym 1926-1939;*

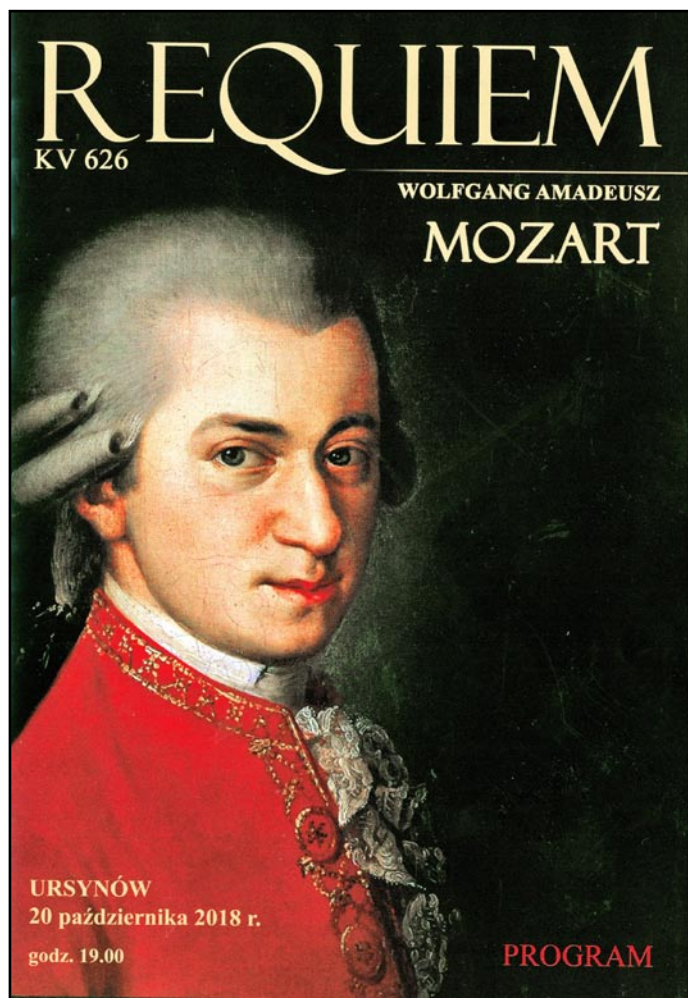
– **ks. dr hab. prof. UAM Bernard Kołodziej SChr** – *Kard. August Hlond, Prymas Polski – Polakom, żyjącym poza granicami Ojczyzny;*

– **ks. dr Paweł Jasina SChr** – *Myśl o narodzie i państwie w nauczaniu kard. Augusta Hlonda;*

– **ks. dr Bogusław Koziół SChr** – *Patriotyzm jako element duchowości proponowany Polakom przez Prymasa. Studium na podstawie książki „Z notatnika kard. A. Hlonda”;*

– mgr Joanna Olbert – *Kardynał August Hlond jako promotor laikatu;*

– **senator Czesław Ryszka** – *Polska ma stanąć na czele narodów. Mało znana przepowiednia Kardynała Augusta Hlonda.*



W sobotę 20 października mieliśmy okazję wysłuchać wspaniałego koncertu wpisującego się w klimat zbliżających się listopadowych świąt, nawiedzania grobów bliskich nam osób i zasłużonych dla Ojczyzny. Było to już drugie wykonanie „Requiem” w naszej świątyni. W ubiegłym roku było to „Requiem” Gabriela Fauré. Tym razem na zaproszenie Urzędu Dzielnicy Ursynów i Ursynowskiego Chóru *Iuvenis* zostało wykonane „Requiem” Wolfganga Amadeusza Mozarta.

W koncercie wystąpiło ponad 130 osób, w tym artyści z połączonych chórów, orkiestra symfoniczna oraz znakomici soliści operowi.

Wykonawcy:

90-cio osobowy chór

złożony z Ursynowskiego Chóru *Iuvenis* (dyr. J. Kaczmarek), Zespołu Wokalnego *Ars Chori* (dyr. Z. Tupczyński), Warszawskiego Chóru Papieskiego (dyr. Z. Borkowska), Grodzkiego Chóru Kameralnego *Cantata* (dyr. B. Paszkiewicz). Przygotowanie połączonych Chórów – Zofia Borkowska, Barbara Paszkiewicz, Zbigniew Tupczyński.

Soliści:

Aleksandra Klimczak – sopran, Małgorzata Bartkowska – alt, Maciej Gronek – tenor i Tomasz Raff – bas.

Orkiestra symfoniczna – Universal Orchestra

(koncertmistrz – Miłosz Mrozowski),

dyrygent – Jakub Kaczmarek

Organizator koncertu:

Urząd Dzielnicy Ursynów M. St. Warszawy

Partnerzy: Fundacja Kultury *Scenemus*, Ursynowski Chór *Iuvenis* i Parafia pw. bł. Władysława z Gielniowa.

KS

Zadania Polski w nowej organizacji świata

Swiat cały i my, Naród Polski, przeżywamy stanowczo duchowe przesilenie. Stoimy na rozdrożu. Jako Naród srodze upokorzony, najbardziej zdeptany i najwięcej wyniszczony, niewątpliwie powołani jesteśmy przez Opatrzność do wielkości, jeżeli pójdziemy po linii planów Bożych i do niej dostosujemy swe życie, wkroczymy w świetny okres dziejów polskich; jeżeli porzucimy drogę Opatrzności i odstępimy od Boga, pójdziemy ku nowym katastrofom. Mamy wybierać: pójść z Chrystusem i zdobyć własną przyszłość w nowej organizacji świata, albo budować bez Chrystusa i narażać się na tragiczny los, jaki spotkał Jerozolimę za to, że nie poznała czasu nawiedzenia swego.

Nasze polskie dzieje, nasze tradycje narodowe zrosły się z Kościołem i ukształtowały się duchem Chrystusowym. Zachowawczy instynkt narodu każe nam w tej chwili przełomowej wybierać Chrystusa, Jego prawo i Ewangelię. Bóg nas na to pozostawił przy życiu i sposobi nas do zadań w przyszłości, byśmy jako naród byli światu wzorem zdrowego chrześcijańskiego życia zbiorowego, a jako jednostki budowali się wzajemnie przykładem szczerých cnót ewangelicznych.

Bez wahania decydujemy się pójść w przyszłość z Bogiem. Jutro polskie będzie wielkie i szczęśliwe, bo oparte na trwałych wartościach moralnych narodu i opromienione łaską oraz błogosławieństwem Stwórcy.

Czcigodny Sługa Boży kard. August Hlond
Założyciel Towarzystwa Chrystusowego

Kazanie w Farze poznańskiej „O jutro Polski” (fragment), Poznań, dnia 22 lipca 1945 roku.



Od naszego mola książkowego

Najstraszniejsze wizje, proroctwa, sny, symbole, apokalipsa – od wieków intrygują miliony ludzi na świecie, wierzących w Boga i niewierzących. Interpretacji są miliardy, Prawda jest tylko jedna.

Straszna książka – najnowsza książka ojca Adama Szustaka OP, jest próbą dotarcia do Prawdy, która może zmieniać ludzkie serca. Do współpracy zaprasza po raz pierwszy znakomitego biblistę, ks. Marcina Kowalskiego. Ich dialog i polemika na temat spraw ostatecznych nie pozwoli Ci się oderwać od lektury. Każdego dnia będziesz chciał wracać do źródła, które pomaga przetrwać walkę o życie.

„Być może niektórzy z nas, czytając Pismo Święte i słysząc o ognistych rydwanach, wielookich zwierzętach lub też rękach piszących po ścianach, zastanawiają się, o co w tym wszystkim chodzi. W tej *Strasznej książce*, naprawdę strasznej, będziemy próbowali Wam to wszystko wyjaśnić. W każdym rozdziale będę pokazywał jedno proroctwo, jedną wizję, jeden sen czy symbol, po czym spróbuję wyjaśnić jego znaczenie i to, co Bóg chce przez te obrazy nam dać. Będę odkrywał duchową prawdę. A ks. Marcin opowie jeszcze więcej.”

Adam Szustak OP

„W świecie apokaliptyków niebo splata się z ziemią, a czas ziemski z niebiańskim. Między tymi rzeczywistościami nie tylko nie ma rozvodu ostatecznego, ale istnieje ścisła symbioza. Świat niebiański, pełen światła, pochyla się nad światem ziemskim, który tonie w mroku i jęczy pod panowaniem zła. Wybawienie przyjdzie tylko za sprawą Bożej interwencji i Mesjasza, którego On wzbudzi.”

ks. Marcin Kowalski

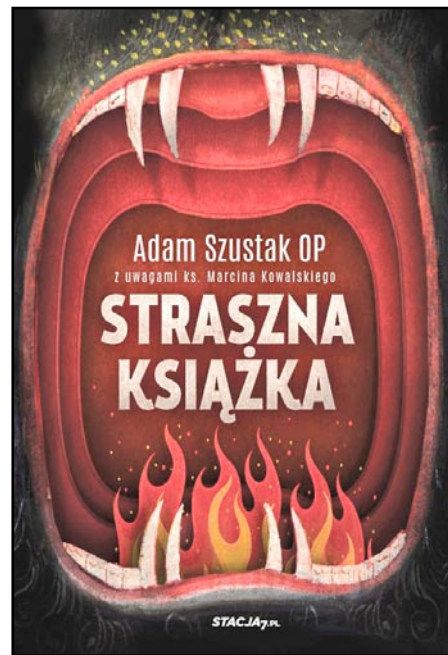
Straszna książka

ks. Marcin Kowalski, Adam Szustak OP

Stacja7.PL, Kraków 2018

Akrobatyka małżeńska, to konferencje Adama Szustaka OP, oparte na Słowie Bożym oraz setkach spotkań z małżeństwami i narzeczonymi. Co w środku? Mnóstwo praktycznych porad dotyczących natury miłości, umiejętności budowania więzi, komunikacji małżeńskiej, seksualności, a także wielu innych kwestii ważnych dla każdego związku kobiety i mężczyzny.

W czasach kiedy wszystko zupełnie się pomieszało, kiedy na każdym kroku można znaleźć coraz to inną definicję miłości, kiedy kobiety przestają być kobietami, a mężczyźni przestają być mężczyznami, kiedy nieumiejętność dialogu



i komunikacji osiąga niespotykane rozmiary i kiedy „aż do śmierci” zastąpio-no, „dopóki będzie nam wychodziło”, bardzo potrzeba jasnych i prostych odpowiedzi, które wskażą właściwą drogę, na której można zbudować szczęśliwe i trwale małżeństwo.

Na szczęście Biblia aż po brzegi wypełniona jest takimi odpowiedziami, a *Akrobatyka małżeńska* poprowadzi Cię przez nie i nauczy, jak wprowadzić je w życie.

Akrobatyka małżeńska

Konferencje dla małżeństw i narzeczonych

ADAM SZUSTAK OP

małe wydawnictwo Kraków

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego Dorota Strojnowska

Kancelaria parafialna: **piątek, godz. 19.00-21.00**

Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru. Wymagane są trzy spotkania. Między pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa.

Zapraszam również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników dorosłych, młodzież i dzieci
w niedziele: 10.00-12.00
i w środy: 17.30-19.00

Fundacja Academia Iuris

zaprasza osoby potrzebujące pomocy prawnej
w środy w godz. 19.00-21.00
Prosimy o telefoniczne zapisywanie się na dyżury:
tel. 22 498 72 30



Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 734 154 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 18.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej

Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Schola dziecięca

sobota, godz. 10.30, sala Emaus

Grupa „Za Jezusem”: wtorek, godz. 20.45

sala św. Barbary w dzwonnicy

Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Spotkania: II niedziela miesiąca

po Mszy św. o godz. 10.30

sala katechetyczna Domu Parafialnego

Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.00

Opiekun: ks. Grzegorz Mazur

<http://www.winnicapanawaw.pl>



Mitingi AA – Piątek, godz. 20.00

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie (pn-pt): 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca

wtorek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

piątek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9.00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem

Stowarzyszenie Trudnych Małżeństw

SYCHAR

III sobota miesiąca, godz. 18.00



Mężczyźni świętego Józefa

II i IV poniedziałek, godz. 20.00

Opiekun: ks. Grzegorz Mazur



Spotkania biblijne

II, III i IV środa, godz. 20.00

sala św. Barbary w dzwonnicy

Opiekun: ks. Andrzej Szymański



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca

Spotkania po Mszy św. o godz. 9.00



Akcja Katolicka – tel. 609 137 849

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub

Kancelaria parafialna

poniedziałek – piątek: 9.00-10.00 i 16.30-17.45

sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.website.pl

Poniedziałek: ks. Grzegorz Czwartek: ks. Andrzej

Wtorek: ks. Daniel Piątek: ks. Zbigniew

Środa: ks. Kamil Sobota: ks. Proboszcz

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.com.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Dorota Olejniczak,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: parafia@blwlad.website.pl; kazek@blwlad.website.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii